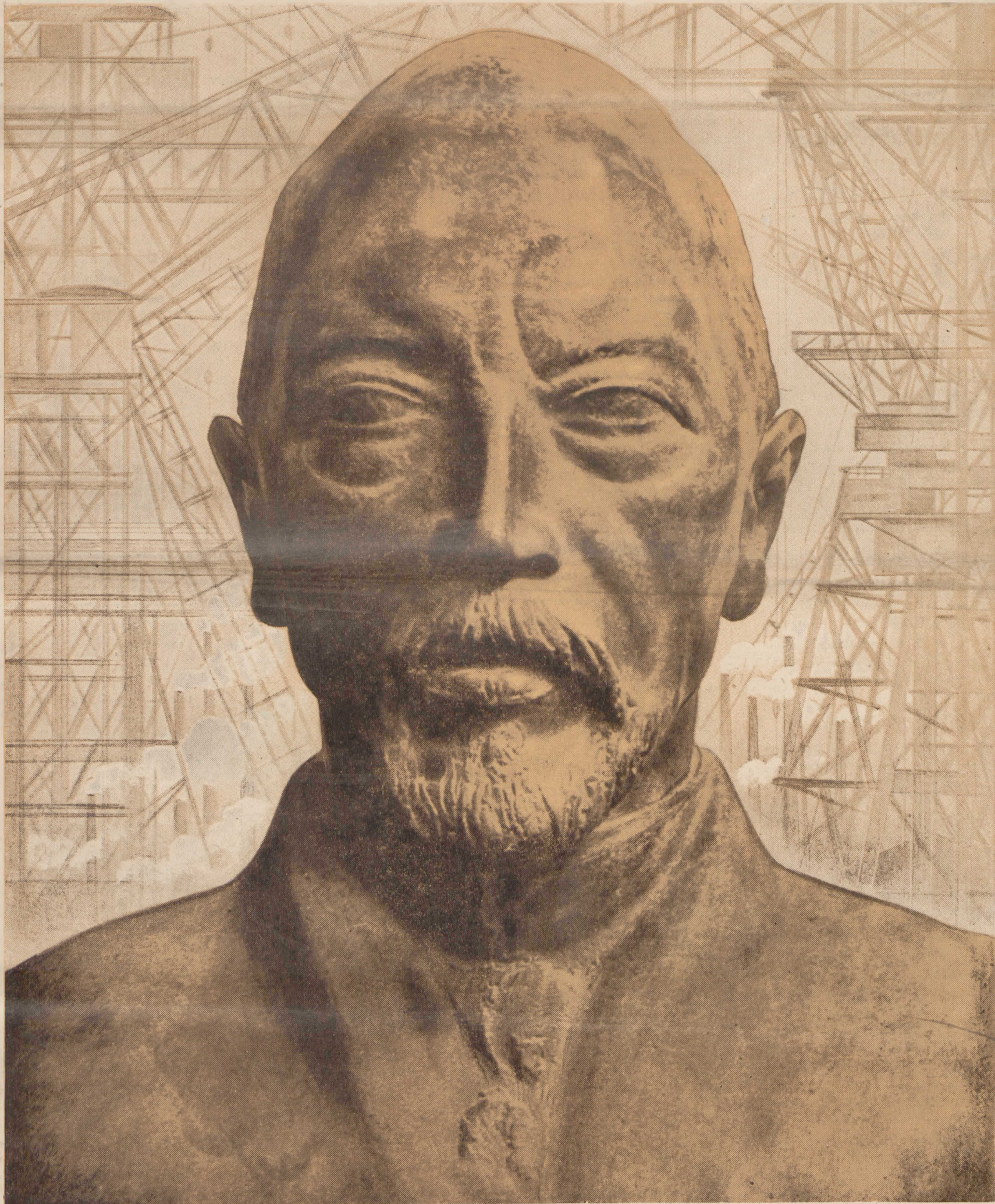
Nr 12
29. IX. 1946 r.

TYDZIEŃ

Cena 8 zł

ILUSTROWANE PISMO TYGODNIOWE



W DZISIEJSZYM NUMERZE: ARTYKUŁY J. ŻERKOWSKIEGO, A. RAPACKIEGO, PŁK. J. KIRCHMAYERA ◎ FELIETON J. WYSZOMIRSKIEGO ◎ REPORTAŻ J. BRZECHWY ◎ ORAZ WIELKA ANKIETA SPÓŁDZIELCZA



Jan Żerkowski
prezes Zarządu Głównego „Społem".

35 LAT PRACY »SPOŁEM«

35 lat temu garstka pionierów spółdzielczych z Mielczarskim i Wojciechowskim na czele założyła Warszawski Związek Spożywców „Społem". Nazwę dał Żeromski, zawsze gorąco współczujący z ideą spółdzielczości.

Skromne były zaczątki, bo carski okupant chciał od razu ścieśnić ramy spółdzielczości. Ale już od początku, „Społem" ma charakter centrali, organu i kierownika zrzeszonych z nim spółdzielni, wywodząc pochodzenie swe nie z nakazu, nie z oderwanej od społeczeństwa inicjatywy, lecz właśnie z dążeń i woli świata pracy, walczącego o zniszczenie wyzysku i wolność gospodarczą.

Ten charakter „Społem" do dziś konsekwentnie utrzymało. Na przestrzeni 35 lat, w ogromnym natłoku wydarzeń historycznych, zmieniających obraz polityczny i gospodarczy Polski i całego świata, poprzez wojnę światową, okres niepodległości, drugą wojnę i okupację niemiecką, aż do radosnej chwili odrodzenia państwowości przebija się ciągle ta sama zasadnicza myśl społeczno-gospodarcza w spółdzielniach lokalnych i w organizacjach centralnych.

Organizacja centralna spółdzielczości „Społem" nie jest bowiem ani własnością państwa ani ogółu, lecz własnością jego członków — spółdzielni, dla których potrzeby zasadniczo istnieje, zaspokajając milionowe rzesze członków-konsumentów, zaopatrując indywidualne warsztaty pracy w rolnictwie czy w rzemiośle w nieodzowne środki produkcyjne.

„Społem" należy więc do mas, a jeżeli spełnia ponadto szereg zadań o charakterze ogólno-państwowym, to dlatego, że państwo rozumie wartość inicjatywy spółdzielczej, jej główną siłę leżącą w kontroli społecznej na wszystkich szczeblach organizacji oraz wartość praktyczną aparatu spółdzielczego, docierającego dziś wszędzie, do najodleglejszych miasteczek, do najbiedniejszych wsi i osiedli; czyni to również spółdzielczość dlatego, że pragnie powiększyć swój wkład w odbudowę i przebudowę życia gospodarczego w jego nowych warunkach.

Nie było tak zawsze, ani na początku, ani w okresie niewoli, gdy ruch spółdzielczy i „Społem" stawiały swe pierwsze kroki, ani nawet później, w Polsce odrodzonej po pierwszej wojnie światowej. W Polsce przedwrześniowej spółdzielczość stała niejako na marginesie życia gospodarczego. W trudnych i ciężkich warunkach musiała wywalczać sobie prawo do życia. Nie sprzyjał temu ustrój kapitalistyczny, gdzie niechętnie patrzano na spółdzielczość, którą rządziła nie idea zysku osobistego, lecz myśl o zaspokojeniu potrzeb i tą drogą podniesienia części dochodu społecznego, przypadającego na masy pracujące. Nie sprzyjało temu wreszcie rozbicie ruchu na szereg odłamów, przeciwstawiających się sobie — lub lepiej — przeciwstawianych sobie, wskutek czego wiele wysiłków szło na marne.

Dziś sytuacja uległa gruntownej przemianie. Doszliśmy do okresu, kiedy masy robotnicze i chłopskie objęły władzę w Polsce. Kraj, oswobodzony przez Armię Czerwoną i Wojsko Polskie, wyłonił z siebie Rząd Jedności Narodowej, związany z wyzwoleńczym ruchem robotniczym i chłopskim. Rząd, na którego czele stanęli dawni i wypróbowani bojownicy i przyjaciele ruchu spółdzielczego, wyraźnie wysunął konieczność ruchu spółdzielczego.

W czteroletnim planie gospodarczym odbudowy kraju, przyjętym przez ostatnią Sesję K. R. N., spółdzielczość jest traktowana równorzędnie z innymi formami gospodarczymi, uzyskując ponadto dużą samodzielność w planowaniu swej pracy. Historyczna zaś uchwała kongresu spółdzielczego, odbytego w dniach 25, 26.XI.1944 w Lublinie, zakończyła długi okres rozbicia ruchu spółdzielczego w Polsce, otwierając, zamiast szeregu central przedwojennych jednolitą centralę spożywczo-rolniczą, obecne „Społem"..

W ten sposób zrealizowane zostały myśli pionierów spółdzielczych w naszym kraju, została nadana konkretna forma prawna planom specjalnej komisji spółdzielczej, pracującej w okresie konspiracji pod przewodnictwem ś. p. Mariana Rapackiego: została stworzona podstawa do spełnienia niezmiernych zadań, stojących przed spółdzielczością w Polsce.

Dzięki wyżej wymienionym czynnikom, „Społem" mogło rozwinąć wielokrotnie swą pracę. Przebrnąwszy początkowe trudności organizacyjne, których wyrazem była konieczność zorganizowania około 300 oddziałów powiatowych, około 180 zakładów wytwórczych i kilkudziesięciu placówek specjalnych — „Społem" stoi dziś na pierwszym miejscu w Polsce między organizacjami gospodarczymi, tak pod względem zasięgu terytorialnego, aparatu ludzkiego i technicznego, jak i rozwoju obrotów.

Pierwszego lutego 1945 wystartowaliśmy z poziomu 65 oddziałów powiatowych, 28 zakładów wytwórczych i 8 innych placówek, razem 101 placówek. Dziś rozporządzamy siecią 301 oddziałów powiatowych, 188 zakładów wytwórczych i 101 innego rodzaju placówek o charakterze specjalnym, razem 590 placówek. W placówkach tych zatrudnionych jest 27 tysięcy pracowników wobec 4 tysięcy z początku roku ubiegłego.

Miarą rozwoju są również obroty handlowe. W pierwszym półroczu 1945 obroty „Społem" wynosiły 1,133 miliony. W pierwszym półroczu 1946 przekroczyły kwotę 19 miliardów, czyli nastąpił wzrost 17-krotny. Jeżeli nawet przyjąć na cały 1945 rok 5,600 milionów, to, uwzględniając stały wzrost obrotów, dosięgną one w obecnym roku gospodarczym kwoty 40 miliardów złotych, co stanowi wzrost ośmiokrotny.

Obroty w roku 1945, obliczone w wartości przedwojennej z 1938 r., wyrażały się w kwocie 816 milionów złotych. Obroty tegoroczne będą zwielokrotnieniem tej sumy, można bowiem przypuszczać, że osiągną conajmniej wartość 1,5 miliarda złotych przedwojennych. Obliczenia te wskazują na przesunięcie się wagi obrotów w „Społem" na obroty komercyjne i wolnorynkowe, przy utrzymaniu pełnego wykonania zadań, zleconych przez państwo w zakresie aprowizacji reglamentowanej.

W ten sposób „Społem" weszło zdecydowanie na drogę wypełnienia swych właściwych zadań: stania się centralą zakupów dla spółdzielni zrzeszonych w nim oraz centralą zaopatrzenia warsztatów produkcyjnych i indywidualnych gospodarstw rolnych, tudzież spółdzielczych zakładów wytwórczych w potrzebne im środki produkcyjne.

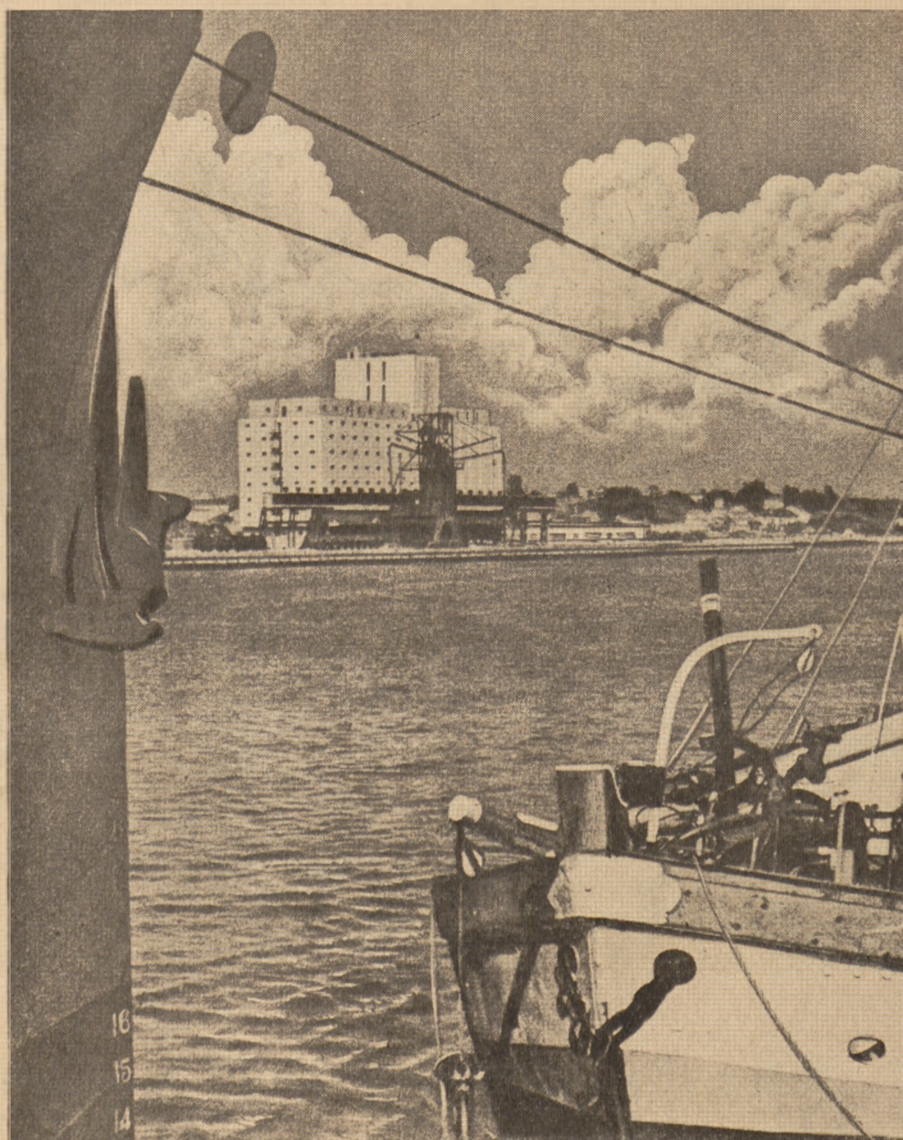
Wyrazem tego dążenia jest akcja „Przemysł dla wsi", stanowiąca przejście do normalizacji wymiany między przemysłem a wsią, wymiany, której wielki strumień dóbr konsumcyjnych i produkcyjnych dla wsi przejdzie przez Związek „Społem". „Społem", jako centrala organizująca wymianę między miastem i wsią, musi zwracać uwagę na to, by interesy producenta wiejskiego i konsumenta tak miejskiego jak wiejskiego były zespolone i poddane wspólnej zasadzie — dobra ogólnego, wyrażającej się w jak najszybszym podniesieniu dochodu społecznego. Stąd praktycznie wysuwa się konieczność regulowania cen.

„Społem" nie ma możności regulowania cen przemysłowych, ustalonych przez państwo, ale przez swój system obrotów może doprowadzić taniej i prędzej do konsumenta. Może natomiast regulować ceny rynkowe i przetwórstwo rolnicze, o ile, zgodnie z programem spółdzielczości, ujmie całość gospodarki chłopskiej w formy spółdzielcze. W ten sposób spółdzielczość „Społem" pragnie jak najbliżej podejść do szerokich mas społecznych, pracować dla ich dobra, połączyć trwałym pomostem miasto i wieś.

Dlatego też rozbudujemy spółdzielczy przemysł spożywczy, rozszerzając swą działalność, w myśl ustawy o nacjonalizacji przemysłu, na całą dziedzinę przetwórstwa spożywczego. Młynarstwo przeszło już pod gestię spółdzielczą, (czyli zarząd), za nim pójdą inne dziedziny przemysłu spożywczego, gdzie spółdzielczość i „Społem" posiada już gotowe kadry.

Jan Żerkowski

Elewator zbożowy „Społem" w Gdyni



ARMIA NIEMIECKA

na indeksie



Typy żołnierzy niemieckich z wojny światowej (1914—18 r.).



Motocyklista niemiecki z czasów ostatniej wojny.

Decyzją Międzysojuszniczej Komisji w Berlinie armia niemiecka została rozwiązana i przestała istnieć. Świat dość długo czekał na tę decyzję .

Niedługi i niechwalebny był żywot armii niemieckiej, wskrzeszonej przez Hitlera w marcu 1935 r. Wprawdzie na krótkiej przestrzeni 11 lat armia niemiecka doszła do szczytu sprawności i potęgi, użyta jednak została do dzieła, które żołnierza niemieckiego okryło wobec świata hańbą. Niemcy gwałcili wszystkie zasady, ujęte konwencjami międzynarodowymi, które uprzednio skwapliwie podpisywali. Nie tylko w ostatniej wojnie, ale i w poprzednich. Tysiąc lat sąsiedztwa niemi cko-polskiego pozostawiło w narodzie polskim znajomość metod niemieckich, stosowanych niegdyś przez margrabiów pogranicznych, przez Krzyżaków i przez ich następców pruskich. Fryderyk Wielki najeżdżał w czasie pokoju ziemie polskie. rabując nie tylko dobytek, ale i ludzi, których zamieniał w pruskich żołnierzy. Armie pruskie podczas najazdu na Francję w r. 1870 urządzały polowania na ludność cywilną. W latach poprzedniej wojny Niemcy rozstrzeliwali całe wsie belgijskie i francuskie. Hulali również na ziemiach polskich, pozostawiając haniebny swój ślad w ruinach Kalisza. Dlatego też Blasco Ibanez nazwał ich w swym dziele „Czterej jeźdźcy Apokalipsy". — Hunnami.

Traktat Wersalski zezwolił Niemcom na utrzymanie tylko stutysięcznej armii zaciągowej. Ten warunek wykluczał coroczny pobór rekruta, a tym samym ćwiczenie rezerw i uniemożliwiał tworzenie wielkiej armii. Jednocześnie traktat wersalski rozwiązywał główny sztab armii niemieckiej, którego szczupła armia nie potrzebowała. Tak zorganizowana armia miała służyć raczej dla celów policyjnych.

Przez ciągłe podważanie klauzul traktatu wersalskiego przywódcy niemieccy spodziewali się, że wcześniej czy później obalą również klauzule wojskowe. Posłużyła im w tym celu uchwała Ligi Narodów, przyznająca Niemcom teoretyczne równouprawnienie. Opierając się na tej uchwale, Hitler od początku prowadził zdecydowaną walkę z „dyktatem wersalskim".

Rok 1935 rozpoczął się plebiscytem w Zagłębiu Saary, który zachęcił Hitlera do dalszych posunięć, coraz bardziej agresywnych. W marcu 1935 Hitler wydał dekret o odbudowie armii, stwarzający od razu 20 korpusów. Przewidziana jednak została dyslokacja tylko 18-tu korpusów. Łamano sobie wówczas w kołach zagranicznych głowę, jakie będzie przeznaczenie pozostałych dwóch korpusów. Dopiero w rok później okazało się, że były one przeznaczone do obsadzenia zdemilitaryzowanej Nadrenii. Wówczas, w początkach 1935 r. nikt jeszcze nie przypuszczał, że Hitler pogwałci nie tylko „dyktat wersalski". ale i zawarty dobrowolnie przez Stresemanna imieniem Niemiec traktat locarneński.

Natychmiast po dekrecie o odbudowie armii niemieckiej, mocarstwa zachodnie usiłowały reagować. Rząd brytyjski, na którego czele stał socjalista Ramsay Mac Donald, a wicepremierem był konserwatysta Baldwin, zażądał od Izby Gmin kredytów na cele wojskowe w wysokości 43 milionów funtów. Jednocześnie dla użytku posłów wydana została Biała Księga, wykazująca niebezpieczeństwo, zagrażające z Berlina. Za Białą Księgą ukrywały się dwa nazwiska: Churchilla i lorda Vansittarta, najczulszego bodaj umysłu na wszelkie objawy rosnącej za Renem siły.

Rok 1935 był decydujący dla przyszłych zbrojnych wystąpień Hitlera. W Paryżu i Londynie widziano już niebezpieczeństwo, jednakże w obu stolicach opinia publiczna była jakby uśpiona łabędzim dwugłosem Stresemana i Brianda.

Po ogłoszeniu dekretu o odbudowie armii niemieckiej, wokół Berlina, Warszawy i Moskwy rozpoczął się prawdziwy kadryl dyplomatyczny. Szło o wzniesienie pewnej konstruktywnej budowli politycznej na wschód od Niemiec, która by doprowadziła do ich izolacji. Tą budowlą miał być pakt wschodni. Najpierw zjechał do Warszawy Laval celem zadzierzgnięcia pierwszego węzła paktu wschodniego. Było to w maju 1935 r. Marszałka Piłsudskiego zastał już na śmiertelnym łożu. Rząd sanacyjny przeciwny był gwarantowaniu granic Czechosłowacji i Litwy. Laval wyjechał z niczym do Moskwy, gdzie między jednym toastem. a drugim parafował francusko-sowiecki pakt wzajemnej pomocy, którego nigdy nie przedłożył do ratyfikacji. W ślad za Lavalem poleciał do Moskwy Benesz, podpisując podobny układ, tylko Beck pojechał krótko potem w odwrotnym kierunku, do Berlina. Przedtem jednak przybyli do Berlina dwaj przedstawiciele Foreign Office: sekretarz spraw zagranicznych — sir John Simon i jego zastępca — Antony Eden.



Piechota fryderykowska z okresu wojny siedmioletniej.

Chcieli wysondować właściwe zamiary Niemiec, które rząd hitlerowski skrzętnie ukrywał. Kierownikiem niemieckiej polityki zagranicznej nie był jeszcze brutalny Ribbentrop, lecz układny baron von Neurath, późniejszy protektor Czech i Moraw. Sir John Simon odjechał z zapewnieniami pokojowymi, czyli po prostu z niczym, lecz ostrożniejszy a może czujniejszy Eden pośpieszył do Warszawy, do Moskwy i do Pragi.

Całe to przedlecie i lato 1935 r. stało pod znakiem paktu wschodniego, skierowanego przeciw Berlinowi, ale torpedowanego przez Becka, który zresztą wkrótce potem przybył do Berlina z oficjalną wizytą.

Laval natomiast, korzystając z przygotowanego w Rzymie przez swego zięcia, ambasadora hr. de Chambrun, gruntu, wyjechał do Italii, by przeciągnąć Mussoliniego do frontu antyniemieckiego za cenę Abisynii. Któżby przypuszczał, że późniejszy zdrajca Francji i wspólnik Hitlera usiłował w owym pamiętnym roku 1935 osaczyć Niemcy?

We wrześniu tegoż roku 1935 odbył się w Norymberdze największy kongres niemieckiej partii narodowo-socjalistycznej. Po raz pierwszy zaproszeni zostali na kongres obok dziennikarzy zagranicznych również dyplomaci, akredytowani przy rządzie hitlerowskim. I po raz pierwszy na uroczystościach hitlerowskich przedstawiono zdumionym dyplomatom odrodzoną armię niemiecką. Czego tam nie było? Nad łąką Zeppelina latały bombowce. po łące hulały czołgi. W przestworzach unosił się na nurkowcu, na jednym z owych niemieckich Stuka, znany lotnik Udet, by runąć nad głowy zgromadzonych i rzucić rakietę, markującą bombę. Przed trybunami maszerowały pruskim krokiem zwarte kolumny piechoty. Wszystko dało przedsmak tego, co się zwaliło na Europę w cztery lata później.

Armia niemiecka odradzała się. W pośpiechu ćwiczono starsze i młodsze rezerwy, niepowoływane przez cały czas od 1919 do 1935 r. Doskonałe kadry stanowiły szeregi zawodowych żołnierzy reichswehry i wszystkie paramilitarne przybudówki partii. Jeszcze rok, a rozpocznie się pochód: na Nadrenię, na Austrię, na Kłajpedę, na Czechosłowację, wreszcie na Polskę. W rocznicę najazdu hitlerowskiego na Polskę warto przypomnieć te szczegóły, które wskazują, że wojna rozpoczęła się właściwie nie w r. 1939, lecz w 1935, w roku odrodzenia armii niemieckiej i postanowionej już agresji na Europę. Dziś, w 11 lat od chwili odbudowania armii niemieckiej, a w 7 od najazdu na Polskę, armia ta przestaje istnieć. Oby znów nie na lat 15 tylko, lecz na zawsze, Europa wolna była wreszcie od ciągłych najazdów nowoczesnych Hunnów.

Leon Huczyński

SPOJRZENIE WSTECZ

29 września Polska obchodzi doroczne święto spółdzielczości, z którym łączy się tym razem 35-ta rocznica założenia „Społem". Istnienie pisma naszego opiera się na zasadach spółdzielczych, wydaje je bowiem spółdzielnia wydawnicza „Tydzień", o czym mówi czytelnikowi podpis u dołu ostatniej strony. Z tegoż podpisu czytelnik dowiaduje się, że „Tydzień" swoją szatę graficzną (przyznajmy obiektywnie — coraz doskonalszą) zawdzięcza zakładom drukarskim „Społem". A więc i ze względów obywatelskich i czysto osobistych słuszną jest rzeczą, iż „Tydzień" poświęca swój numer dzisiejszy sprawom spółdzielczości i jej potentatowi — „Społem". W „Tygodniu" zaś, felietonistą — jeśli się tak można wyrazić nadwornym jestem ja. Wypada przeto, abym i ja — według przyjętego zwyczaju — dorzucił „cegiełkę" swoją, albo — jeśli kto woli: swoje trzy grosze.

Zawsze jestem szczery. Muszę więc wyznać, że — w przeciwieństwie do tych, z którymi „Tydzień" prowadzi w niniejszym numerze wywiady — nie miałem w życiu do czynienia ze spółdzielczością z wyjątkiem wypadków, gdy kupowałem i i kupuję w sklepach spółdzielczych. Ale tego rodzaju bierny stosunek zjadacza chleba do spółdzielczości cechuje niejednego szarego człowieka. Chodzi o udział, o współpracę, o ideologię, o oddanie swych sił, o poświęcenie się i ofiarność, o zapał i krzewienie. Takim czynnym stosunkiem do spółdzielczości poszczycić się, niestety, nie mogę. Dwa razy tylko w życiu zetknąłem się bardziej „aktywnie" ze spółdzielczością. Przed wielu laty, jako nauczyciel gimnazjalny nominowany byłem przez dyrektora gimnazjum na opiekuna spółdzielni uczniowskiej, sprzedającej kolegom zeszyty, pióra i ołówki. Spółdzielnia się nie utrzymała (może i moja w tym była wina?), ponieważ sprytny sklepikarz z naprzeciwka poodbijał nam klientów, oferując im ten sam towar o grosz taniej. Nie mogliśmy walczyć z kapitalizmem, ulegliśmy w konkurencji z prywatną inicjatywą. Długo potem rozmyślałem: jak on mógł to robić, ten sklepikarz? W jaki sposób mógł zniżyć cenę zeszytu z 5-ciu do 4-ch groszy, gdy my—spółdzielcy—otrzymywaliśmy przecież towar z pierwszej ręki? Jakie prawa ekonomiki rządziły nim i nami?

Po raz drugi wykazałem aktywność, zostając udziałowcem banku, który zrodził się dawno temu, w jednym z miast, pod nazwą „Chrześcijańskiego Banku Spółdzielczego". Był to typ spółdzielni, oznaczony w nauce mianem „spółdzielni kredytowej". Prawdę mówi w swym wywiadzie min. Putek: „Trafiają się spółdzielcy, którzy sądzą, że wyraz „spółdzielnia" pochodzi od „dzielenia" nie od „działania". Bank po roku prosperity rozdzielono tak, że nawet nie zdołałem odzyskać swego udziału w wysokości (dziś stanowiłoby to sumę bajońską) 50 zł. Takie były moje osobiste kontakty ze spółdzielnią. Mogę więc powiedzieć otwarcie, że jestem w tej dziedzinie ignorantem.

Toteż, gdy przyszło mi dziś napisać felieton o spółdzielczości, odbyłem nad nią niejakie studia. Przeczytałem sumiennie i z dużym zainteresowaniem kilka dostępnych mi książek, np. St. Wojciechowskiego, jednego z twórców spółdzielczości naszej, dzieło p. t. „Ruch spółdzielczy". Dowiedziałem się z nich, że ojczyzną spółdzielczości jest Anglia — kraj wielu innych, demokratycznych i socjalistycznych eksperymentów. Już pod koniec wieku XVIII zakładano tam pierwsze spółdzielnie spożywcze. Ojcem spółdzielczości jest filantrop Robert Owen, działający w wielce przemysłowym okręgu Lancashire, gdzie leży owo sławne miasto Rochdale (Roczdel), z którego wyszli t. zw. pionierzy roczdelscy. Owen, jak się zdaje, jest wynalazcą samego słowa „spółdzielczość", użytego po raz pierwszy pod jego wpływem w r. 1820, gdy w Londynie powstało „Towarzystwo gospodarczo-spółdzielcze" („**Cooperative** and Economical Society"). Zasługę zapoczątkowania spółdzielczości dzieli Owen z Francuzem Fourierem — szlachetnym i humanitarnym socjalistą „utopijnym", który w swych planowanych falansterach czyli spólnotach gospodarczo-wychowawczych chciał ludzi nauczyć pracy — wedle ich zainteresowań, wedle ich „attraction passionelle" czyli „pociągu namiętnego", jak to określił romantycznie, działo się to bowiem w gorących czasach romantyzmu. Ale na założenie pierwszego falansteru potrzeba było miliona franków, i marzyciel nie mógł ich nigdzie zdobyć. Zmarł — potrosze ze zgryzoty — w r. 1837, i już w kilka lat po śmierci dostał w swym rodzinnym mieście pomnik, którego cena pozwoliłaby mu na ufundowanie dwóch — trzech falansterów.

Nie łatwo więc nauczyć ludzi pracować. Stary ekonomista polski — St. A. Kempner, którego „Zarysy ekonomiki społecznej", napisane przed pół wiekiem, przeczytałem teraz również, powiada: „Ekonomiści szkoły klasycznej dopatrują się w gospodarczości trzech głównych czynników wytwarzania, z których jednym ma być przyroda, drugim — praca ludzka, a trzecim — zasób oszczędności czyli kapitał... Kapitał jest zadatkiem produkcji... Przyroda jest tylko warsztatem, z którego korzystamy... i dopiero praca, świadomie dążąca do celu, jest jedynym czynnikiem wytwarzania gospodarczego". Styl Kempnera nie porywa, jak widzimy, nowoczesnością, ale myśl jego o pracy jest bardzo nowoczesna i aktualna. W „prądzie współdzielczości", jak się wyraża Kempner, praca znajduje swój najdoskonalszy upust. Staje się nie tylko „czynnikiem wytwarzania", ale i czynnikiem wychowującym człowieka. Cóż tedy może być lepszego? Człowiek tworzący, dobrze gospodarujący i dobrze społecznie — czyli po ludzku wychowany. Pod tym względem spółdzielczość polska ma piękne i odległe tradycje: pamiętajmy, że pierwsza u nas spółdzielnia kredytowa powstała już r. 1850 (Owen żył jeszcze — umarł r. 1858) w Śremie poznańskim; pierwsza rolnicza — r. 1858 w Płocku; pierwsza spożywcza — r. 1869 w Warszawie. W r. 1925 mieliśmy 12.409 spółdzielni; w r. 1930 — 16.801. Nie mam dalszej statystyki, ale z każdym rokiem musiało ich być coraz więcej. Dziś jest ich mnogość nieprzebrana. Samo więc życie żąda spółdzielczości. A nakazy życia są niezmożone.

Jerzy Wyszomirski

WRZESIEŃ 1939 R.

(Dokończenie)

V. KONIEC KAMPANII 22.IX—9.X.

Jedną z najbardziej pamiętnych walk kampanii wrześniowej była obrona Warszawy.

Nasza stolica, stanowiąca najważniejszy ośrodek polityczny i największy węzeł komunikacyjny w całym kraju, ściągała na siebie od pierwszego dnia wojny ciężkie naloty niemieckiego lotnictwa. Już w dniu 8.9 dotarł do zachodnich przedmieść miasta zagon pancerny i chociaż nie zdołał opanować miasta, jednak odciął je od zachodu. Od wschodu podeszły do Warszawy w dniu 14 i 15.9 główne siły 3 armii niemieckiej i opasały miasto, wstrzymując się od rozstrzygającego natarcia do czasu wprowadzenia dostatecznych sił do natarcia od zachodu, co mogło nastąpić dopiero po zwycięskim zakończeniu bitwy nad Bzurą.

W tych warunkach polskie dowództwo obrony Warszawy mogło zorganizować swe siły i przygotować stanowiska.

Obrona Warszawy składała się z dwóch odcinków. Wschodnim dowodził gen. Zulauf, zachodnim — płk. Torwid. Trzon obrony stanowiła 5 dywizja piech. (Lwów), część 20 dywizji piech. (Baranowicze), 21 pułk piech. z 8. dywizji piech. i ochotniczy 360. pułk piech. W dniach 18 — 20.9 przebiły do Warszawy 15. dywizja piech., części 17. i 25. dywizji piech., Wielkopolska i Podolska brygada kaw.

Charakterystycznym momentem obrony była ofiarność obrońców, a w pierwszym rzędzie ludności miasta, oraz... brak amunicji. Warszawa nie była bowiem przygotowana w czasie pokoju do obrony. Nie była też twierdzą, jak to usiłowali przedstawić Niemcy, chociaż wewnątrz miasta była cytadela i resztki dawno rozbrojonych fortów. Wprawdzie niedaleko miasta — w Palmirach — były wielkie składy amunicji, ale obrona Warszawy zaczęła się organizować dopiero około 6.9. a już w dwa dni później na przedpolu miasta uwijały się niemieckie czołgi. Nie zdążono więc przenieść większych ilości amunicji.

Rozstrzygające działania niemieckie przeciwko obronie Warszawy rozpoczęły się dopiero po zakończeniu bitwy nad Bzurą i przegrupowaniu 8. armii niemieckiej, która przeszła z rejonu Łowicza i Sochaczewa pod Warszawę. Ruchy te zostały zakończone około 22.9. W tym dniu przyjechał także Hitler, ażeby osobiście obserwować natarcie.

Niemieckie dowództwo miało już wtedy swobodę wyboru środków. Wybrało najkorzystniejszy dla siebie sposób zmuszenia Warszawy do kapitulacji, a to bombardowaniem z ziemi i z powietrza. Natarcia piechoty miały na celu tylko związanie polskich sił i wyzyskanie niszczącego działania artylerii i lotnictwa.

Toteż od 23.9 stopniowo wzmagał się ogień niemiecki. W dniu 25.9 naloty bombowe osiągnęły największe natężenie. Miasto pogrążyło się w dymie pożarów. Zniszczone zostały zakłady użyteczności publicznej. Zabrakło wody. Nie było amunicji i środków opatrunkowych. Ustał rozdział żywności i znaczna część ludności cierpiała głód. Położenie było beznadziejne, pomimo, że odparto szturmy niemieckiej piechoty.

W dniu 26.9 gen. Rummel postanowił skapitulować. Rokowania z niemieckim dowódcą 8. armii gen. Blaskowitzem przeprowadził z jego ramienia gen. Kutrzeba.

W podobnych warunkach skapitulował Modlin w dniu 29.9.

Pertraktacje w sprawie kapitulacji Modlina.



Zupełnie oddzielną kartę kampanii wrześniowej stanowi obrona naszego Wybrzeża.

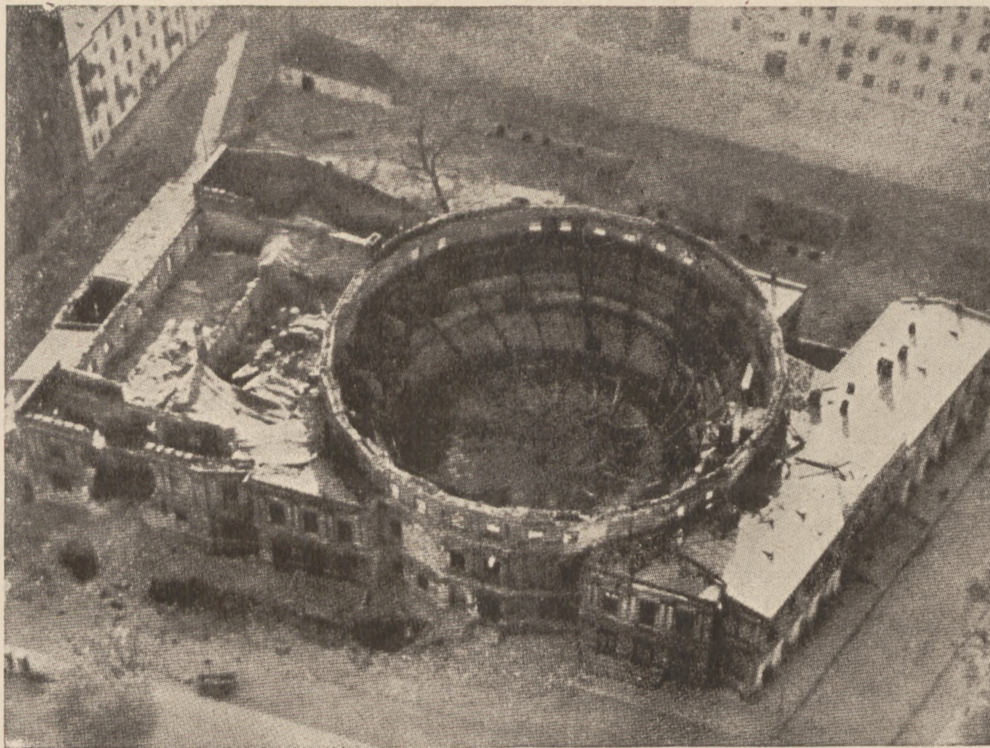
Wskutek przegranej w Borach Tucholskich korytarz pomorski został w dniu 2.9 przebity i tym samym Wybrzeże zostało odcięte od reszty naszych sił i broniło się w odosobnieniu.

Obrona Wybrzeża składała się z 1) morskiej obrony, której zadaniem było niedopuszczenie do desantów niemieckich od strony morza, 2) lądowej obrony, której zadaniem była obrona Wybrzeża przed działaniem niemieckich sił lądowych, 3) obrony Westerplatte i gmachu poczty polskiej w Gdańsku. Całość obrony miało wzmocnić działanie floty wojennej. Jednak już w dniu 30.8 Śmigły dał rozkaz wyjazdu trzech kontrtorpedowców do Anglii, czym podkreślił beznadziejność walki, którą miały stoczyć pozostałe jednostki.

Istotnie, bowiem najbardziej charakterystyczną cechą naszej walki na Wybrzeżu był brak wszelkich widoków powodzenia.

Polesia i składająca się z różnych improwizowanych jednostek oraz ocalałych oddziałów z grupy „Narew". Początkowo walczyła w rejonie Brześcia i Kobrynia z korpusem pancernym Guderiana, zaś po 17.IX, gdy wojsko radzieckie przekroczyło granice, gen. Kleberg przewidując otoczenie grupy na Polesiu, a nie znając ogólnego położenia, postanowił przebijać się do Warszawy i po przekroczeniu Bugu pod Włodawą, prowadził grupę na Parczew i Radzyń w kierunku Maciejowic. Pod Kockiem doszło do bitwy z dwiema dywizjami niemieckimi. Bój toczył się pomyślnie dla strony polskiej, ale w trakcie walki artyleria zamilkła z powodu braku amunicji. Zabrakło także amunicji piechocie. Walczono jeszcze bagnetem. W dniu 5.X. grupa skapitulowała. Wielu oficerów i żołnierzy ukryło się jednak i zasiliło potem nasze podziemie.

Bitwa pod Kockiem zamknęła kampanię wrześniową. Wydostało się z Polski około 80.000 żołnierzy, w tym około 8000 lotników, i stało się podstawą do stworzenia przez gen. Sikorskiego wojska polskiego



Po pożarze cyrku przy ul. Ordynackiej w Warszawie.

Poczta polska w Gdańsku, wetknięta jak samotny kij w wielkie niemieckie mrowisko była pozycją straconą. Gdy zważymy warunki, w jakich broniła się garść osamotnionych urzędników i studentów, trzeba powiedzieć, że byli to bohaterzy, jakich do owej chwili nie znały nasze dzieje. Taką była także kompania piechoty pod dowództwem mjr. Sucharskiego, broniąca Westerplatte, do 6.9 kompania odrzuciła 12 szturmów wspartych artylerią pancernika „Schlezwig Holstein" i bombowcami, i odparła także ostatni szturm niemieckich pionierów w dniu 7.9 połączony z podpaleniem lasu na Westerplatte, a poddała się dopiero wówczas, gdy 2/3 obrońców leżało zabitych i rannych.

Lądowa obrona Wybrzeża, w której składzie były liczne rzesze robotników, stoczyła swój największy, uporczywy i krwawy bój o Kępę Oksywską. Walka o to wzgórze trwała od 15. do 18.IX, po czym resztki dzielnych obrońców pod dowództwem płk. Dąbka wycofały się do szpitala w Babim Dole. Tam bito się do ostatka. Płk. Dąbek — jedna z najbardziej bohaterskich postaci kampanii wrześniowej — nie chciał się poddać. Ranny — dobił się wystrzałem z pistoletu.

Morska obrona Wybrzeża walczyła dzielnie do 2.X. odpierając na wąskim półwyspie helskim niemieckie natarcia z lądu i morza.

Nie był to jednak ostatni bój w tej kampanii. Gdy poddawali się obrońcy Helu, zawiązywała się w środku Polski bitwa pod Kockiem, stoczona przez oddziały gen. Kleberga. Była to grupa sformowana już w czasie wojny, celem obrony

na emigracji. Nad krajem zawisła noc okupacyjna i trwała długo.

Klęska wrześniowa jest wielkim zakrętem w naszych dziejach. Byłoby źle, gdyby została zmarnowana i gdyby nie wyciągnięto z niej właściwej nauki. Klęska wrześniowa załamała dom z kart, który wystawiliśmy w pocie czoła w ciągu 20 lat odzyskanej niepodległości. We wrześniu pękły sztuczne „korytarze" granice, nie wytrzymały próby życia nierealne sojusze, skompromitowała się polityka, nie licząca się z naszymi realnymi możliwościami, a nie ożywiona żadną wielką ideą. Padł sztuczny, chiński mur, oddzielający nas od naturalnego sojusznika, jakim jest Związek Radziecki, a otrzymaliśmy pokazową lekcję, że flirt z Niemcami prowadzi tylko do Oświęcimia; załamał się wreszcie przedwrześniowy ustrój Polski, który prowadził nas do wyprzedaży kraju, do zacofania gospodarczego i właśnie do klęski wrześniowej.

Kampania wrześniowa to nie tylko bomby, pożary, kotły, załamanie dowódców. Kampania wrześniowa to przełom w naszych dziejach, równy marzeniom unii z Litwą i rozbiorom. Trzeba otworzyć i czytać tę książkę wielkich doświadczeń.

Jerzy Kirchmayer

Od administracji:

Prosimy o odnowienie prenumeraty na m-c październik b. r.

Niedyskrecje polityczne

KONFERENCJA PALESTYŃSKA W LONDYNIE

Pewną pikanterię polityczną ubiegłych dni stanowi fakt, że w konferencji palestyńskiej, zwołanej przez rząd Wielkiej Brytanii do Londynu biorą udział delegaci rządów siedmiu krajów arabskich, a nie biorą udziału najbardziej zainteresowani przedstawiciele Arabów palestyńskich. Zdaje się, że tkwi w tym palec wielkiego muftiego, który działa po cichu z Egiptu i wpływa wybitnie na stanowisko Arabów palestyńskich.

Otóż delegaci sześciu krajów arabskich oświadczyli się przeciw proponowanemu przez rząd brytyjski podziałowi Palestyny i stworzeniu państwa federacyjnego. Tylko jeden głos padł za rozwiązaniem angielskim. Czyj? Dla wtajemniczonych jasne jest, że był to głos Transjordanii, najmłodszej pupilki angielskiej, której niedawny emir, a obecnie król Abdullah panuje nad 300.000 poddanych.

Czy Arabowie palestyńscy zasiądą kiedykolwiek za stołem konferencyjnym? Jest to bardzo wątpliwe. Również oficjalni przedstawiciele Agencji Żydowskiej, ciała przewidziano jeszcze w deklaracji Balfoura wstrzymują się od udziału w konferencji palestyńskiej. W tych warunkach, gdy z trzech zainteresowanych stron w konferencji bierze udział tylko angielska przy absencji arabskiej i żydowskiej, konferencję uważać należy za przedsięwzięcie chybione i z góry skazane na niepowodzenie. Narzucenie rozwiązania skomplikowanego problemu palestyńskiego spotka się niewątpliwie ze sprzeciwem i z oporem, jeśli trzeba będzie nawet zbrojnym ze strony Arabów palestyńskich i Żydów.

A. T.

WIELKI MUFTI JEROZOLIMY pochodzi ze znanej rodziny nacjonalistów palestyńskich, Husseini. Z czasów tureckich pozostał im skromny tytuł effendich. Rodzina Husseinich toczy stałą walkę rywalizacyjną z lojalną wobec każdego rządu rodziną Nashashibich, posiadającą tytuł beyów. Neutralne stanowisko wobec tych dwóch rodzin zajmuje inna poważna rodzina palestyńska, Abdul Hadich. Jedni z rodziny służą lojalnie rządowi mandatowemu, inni wykazują tendencje nacjonalistyczne, wrogie w stosunku do obcych rządów.

Wielki Mufti Jerozolimy zbiegł w przebraniu ze słynnego meczetu Omara w okresie krwawego powstania arabskiego przeciw Anglikom i Żydom w latach 1936—1939. Okazało się, że duszą powstania był właśnie Wielki Mufti. Udało mu się dotrzeć aż do Berlina, gdzie oddał się na usługi Hitlera i przegrał wraz z nim. Ujęty przez Francuzów podczas zajmowania Niemiec, przebywał pod strażą w Paryżu. Rząd francuski odmówił wydania go Wielkiej Brytanii, ponieważ Wielki Mufti uważany był tylko za przestępcę politycznego, ale nie za zbrodniarza wojennego.

Ucieczkę Wielkiego Muftiego z Paryża do Syrii uważać należy za odwet Francuzów, nie ulega bowiem wątpliwości, że władze francuskie doskonale o przygotowywanej ucieczce jego wiedziały. Był to odwet za stanowisko rządu angielskiego w sprawie Syrii i Libanu. Gdy Arabowie syryjscy zainicjowali w roku ub. cały szereg ataków na załogi francuskie, chcąc je zmusić do opuszczenia kraju, wojska brytyjskie wkroczyły do Syrii celem „zabezpieczenia porządku i spokoju" w tym kraju i wyrzuciły z Syrii załogi francuskie. Nawet profesorowie, nauczyciele, zakonnicy i zakonnice francuscy musieli wówczas opuścić granice Syrii, chroniąc się do katolickiego Libanu. Cała wieloletnia kulturalna działalność francuska w Syrii została wskutek tego postępowania Anglików w ciągu kilku tygodni zlikwidowana. Francuzi zgrzytali zębami, ale nie mieli sił, by przeciwstawić się manewrowi brytyjskiemu. Anglicy żywili cichą nadzieję, że sami zajmą miejsce Francuzów, ale Syryjczycy podnieśli w całym świecie taki alarm, że Anglicy musieli się wynieść z kraju i wycofać się w ślad za Francuzami do Libanu. Francuzi zrewanżowali się Anglikom, wypuszczając Wielkiego Muftiego, który krąży obecnie wokół Palestyny, do której nie może wrócić i kieruje całym ruchem panarabskim, a szczególnie działalnością nacjonalistów arabskich w Palestynie. Możemy być pewni, że przysporzy on niemało kłopotów Anglii na Środkowym Wschodzie i że będzie stał za każdą akcją, skierowaną przeciw dominacji angielskiej w tym rejonie.

WCZASY PRACOWNICZE

„Społem" — Związek Gospodarczy Spółdzielni — posiada w swej administracji w różnych częściach kraju 11 ośrodków szkoleniowych, w których stale trwają kursy krótkoterminowe dla pracowników. Na kursach tych doszkala się pracowników zarówno pod względem fachowym, jak i pogłębia się ich nastawienie ideowe. Ośrodki te (z wyłączeniem jedynie najpilniejszych potrzeb szkoleniowych) oddano na okres pięciu letnich miesięcy do dyspozycji Związku Zawodowego Pracowników Spółdzielczych na miejsca wczasów urlopowych, które rozpoczęły się 1 maja i trwały do końca września. W ośrodkach „Społem" zarezerwowano 20 proc. miejsc dla pracowników innych instytucji spółdzielczych i, na odwrót, pracownicy „Społem" mieli zarezerwowane 20 proc. miejsc w innych domach wczasowych, będących w dyspozycji Związku Zawodowego. Trzy ośrodki wczasowe „Społem" znajdują się nad morzem w Międzyzdrojach koło Świnoujścia, w Szczecinie i w Ustroniu pod Kołobrzegiem; cztery w górach: w Górze Smętka koło Jeleniej Góry, w Puszczykowie — Zdroju, w Wiśle i w Bukowinie tatrzańskiej. Dwa — nad pięknymi jeziorami: w Rucianach na Mazurach i w Łagowie ziemi lubuskiej, niedaleko Świebodzina. Wreszcie, dwa ostatnie leżą w Otwocku pod Warszawą i w Bydgoszczy.

Spójrzmy na kilka zdjęć, zrobionych w tych ośrodkach. Morze i góry, oto ich największe atrakcje. Wszystkie ośrodki stanowią doskonałe punkty wypadowe dla wycieczek. Z Bukowiny w Tatry, z Góry Smętka na Śnieżkę i inne szczyty w Karkonoszach. Ileż przyjemności daje Pojezierze Mazurskie! Ruciany są doskonałym punktem wypadowym do poznania jezior mazurskich.

Warunki pobytu we wczasowiskach są dostosowane do wytycznych, jakie ustaliła Centralna Komisja Wczasów. Pracownicy korzystają z bezpłatnych przejazdów kolejowych w obie strony. Pobyt trwa 14 dni, poczynając od 1-go i od 16-go każdego miesiąca. Opłata jest niska, tak, że każdy pracownik może sobie na nią pozwolić. Wyżywienie skromne, lecz obfite.

Akcja wczasów letnich obejmuje około 3.000 osób przy maksymalnym wykorzystaniu wszystkich ośrodków, wówczas, gdy „Społem" liczy około 30.000 pracowników, innymi słowy zaledwie 10 proc. pracowników może urlopy swe spędzić w domach wczasowych. Przyjęto wobec tego dwie zasady. Po pierwsze, z akcji wczasów korzystają tylko pracownicy bez rodzin. Jest to smutna konieczność. Może przyszłość pozwoli tak rozbudować akcję, że pracownik będzie mógł spędzić urlop w domach wypoczynkowych z rodziną. Po drugie, o przyznaniu miejsca w danym ośrodku decyduje pierwszeństwo zgłoszenia.

Na jedną jeszcze rzecz zwraca się szczególną uwagę: aby pracownik, któremu został przyznany pobyt, z wyjazdu skorzystał. Pracownik musi zrozumieć, że przez przyznanie mu pobytu odmówiono innemu, który zgłosił się później, obowiązkiem jego więc jest pobyt zrealizować.

Ruch spółdzielczy, to ruch ideowy. Wobec tego na każdym pobycie dwutygodniowym przewidziane jest 20 godzin na wykłady dyskusyjne z zakresu ideologii spółdzielczości. Jest to tylko 6 proc. czasu, przeznaczonego na wczasy, ale właśnie dlatego, że to wypoczynek, nie może być więcej. Na wykładach „Społem" dąży do zetknięcia się i wymiany poglądów między starymi ideowymi pracownikami spółdzielczymi a nowymi, nie zawsze jeszcze społecznie wyrobionymi.

Poza wykładami organizowane są wieczorami wspólne świetlice. Na każdym kursie wczasowym znajduje się kierownik grupy — szkoleniowiec, który musi się starać o jak największe zżycie się uczestników. Wspólna świetlica jest najlepszą do tego okazją. Piosenka, recytacja, inscenizacja tworzą zwartą gromadę, złożoną z kilkudziesięciu do niedawna jeszcze obcych sobie osób. Wreszcie wspólne wycieczki, w tym jedna lub dwie całodzienne stanowią dalszy czynnik zespolenia grupy.

M.W.



Całodzienna wycieczka w górach zbliża ze sobą uczestników wczasów.



Zamek w Łagowie z XIII w. położony nad pięknym jeziorem — obecnie jeden z ośrodków szkoleniowych.

GRA TOWARZYSKA

Wśród wielu „gier towarzyskich", uprawianych namiętnie w powojennej Polsce, jedna niewątpliwie wybija się na plan pierwszy. Nie wiem, jak ją nazwać, ale nie trudno ją opisać.

Polega ona na tym, że grono ludzi sprytnych, mających odpowiednie plecy, nie obciążonych bagażem skrupułów, za to wyposażonych w argumenty przez nich zwane dialektyką, wyszukuje sobie pomyślnie rozwijające się przedsiębiorstwo lub zespół przedsiębiorstw.

Upatrzony obiekt poddaje się huraganowemu ogniowi. Lecą najcięższe pociski argumentów o szabrze i szabrownikach, volksdeutschach i trzeciej liście, Mazurach i Warmiakach z niepewną polskością, to znowu o uspołecznieniu i nacjonalizacji, dobrobycie mas i rentowności socjalnej, walce z lichwą i spekulacją, nadmiernych kosztach pośrednictwa i unowocześnieniu produkcji. Każdy argument jest dobry, jeżeli prowadzi do celu: do zawładnięcia upatrzonym obiektem, przedsiębiorstwem lub przedsięwzięciem rentownym.

To, że będący przedmiotem nalotu zakład cierpi na skutek wyrywania go sobie i przekazywania z rąk (najczęściej lepszych) do rąk (najczęściej gorszych), nie wzrusza ludzi, atakujących go bez pardonu. To, że cała dialektyka służy tylko za parawan dla osobistych gierek i kombinacji prywatno-kapitalistycznych zysków i korzyści, również nikogo nie przejmuje. Z nonszalancją przechodzi się do porządku dziennego nad prawem, nie tylko przedwojennym, ale i tym świeżej daty. Kpi się w żywe oczy z postanowień administracji i wyroków sądowych. Gwiżdże na zahamowanie lub obniżenie produkcji lub zbytu.

Robią to grupy, ale często też i instytucje. Tym może mniej chodzi o nabijanie kabz indywidualnych, więcej natomiast o spory, nieśmiertelne spory kompetencyjne. Cały wysiłek idzie w tym kierunku, aby przeciwnikowi odebrać lepsze kąski, a podrzucić mu gorsze. Układom pionowym przeciwstawia się poziome, decentralizacji centralizację, uspołecznieniu upaństwowienie — albo naodwrót. A gdy dzięki takim grom towarzyskim produkcja lub zbyt szwankują, łatwo kłopoty zwalić na okoliczności od redakcji niezależne. Giętkie słówko: sabotaż rozgrzesza i uspokaja. Po czym gra towarzyska trwa nadal, tylko inne przedsiębiorstwo lub zespół gospodarczy staje się przedmiotem.

A ktoś za to płaci...

PAŃSTWO I MY SAMI

MY SAMI O NOWEJ GOSPODARCE

I. PIEPRZ, MĄKA I SZTANDARY

Nie wiadomo, jak patrzeć na spółdzielczość. Na codzień — sklep, jak każdy inny. Handel pieprzem, mąką, kaszą. Lada, półki i buchalteria. Od święta — w dni spółdzielczości, na 1-go i 3-go maja, na 22 lipca — tęczowe sztandary nad wejściem, portrety i chorągiewki na wystawie, odezwy i hasła na murach. W sumie: cały wielki ruch spółdzielczy ze swoją „ideologią", literaturą i powoli z własnym typem człowieka.

Znamy tych ludzi. Zawsze mi staje w oczach stary, łysy i w okularach magazynier Powszechnej Spółdzielni Robotniczej w Żyrardowie. Było to pod połowę września trzydziestego dziewiątego. W na wpół spalonym magazynie sprzedawał mi czekoladę, papierosy i co tam jeszcze było dla wojska. Samo miasto było niczyje, łatwo w każdej chwili o spotkanie z wpadającymi gęsto motocyklami i lekkimi pancerkami niemieckimi. W przerwie biła artyleria. Właśnie zaczęła znowu. W magazynie zrobiło się głośno, ciemnawo od kurzu i tynku i bardzo niemiło. Zapłaciłem, złapałem paczkę i ruszyłem do wyjścia tak szybko, jak tylko godność pozwalała...

„Panie, panie... niech pan poczeka, muszę panu wypisać rachunek... To spółdzielnia nie sklepik..."

Zapamiętałem tego człowieka. Tak sobie zawsze wyobrażam typ pracownika spółdzielczego: otwarta księga magazynowa przed oczami, wpatrzonymi poprzez księgę w sprawy dalsze i ważniejsze — w mglistą wizję nowego lepszego ustroju. Ale wiem, że są różni spółdzielcy: są tacy, którzy patrzą bystro w rachunki i tyle; inni, tak zapatrzeni w dal, że księgi buchalteryjne zaledwie im majaczą. Jeżeli już książki — to dzieła różnych mędrców ruchu. A i z tych mędrców jedni widzą przede wszystkim przedsiębiorstwo, inni ruch społeczny. Jedni rachunek obrotów, strat i zysków, inni hasła i sztandary. Skąd ta mieszanina? Jak jest naprawdę i od czego zacząć, żeby zrozumieć? Przedsiębiorstwo, ruch społeczny, czy jedno i drugie razem?

NAPEWNO PRZEDSIĘBIORSTWO

Jedno jest pewne — nawet dla pracowników: każda spółdzielnia jest przedsiębiorstwem. Choćby prowadziła teatr, bibliotekę, ośrodek zdrowia, czy kultury (bo są i takie). Mówią o tym wszystkie ustawy o spółdzielniach i reżestr handlowy. Wszyscy teoretycy spółdzielczości muszą to mniej lub bardziej chętnie, ale zawsze wyraźnie powiedzieć.

Warto to podkreślić, chociaż rzecz jest oczywista. Bo z rzeczy oczywistych trzeba wyciągnąć praktyczne wnioski. Spółdzielnia jest przedsiębiorstwem. Jest przedsiębiorstwem z tego świata, nie aniołem gospodarczym, ulatującym na tęczowych skrzydłach między niebem i ziemią. Jest przedsiębiorstwem z krwi i kości, z kapitałem i rachunkiem strat i zysków, podlegającym ziemskim prawom gospodarczym, chorobom i kryzysom. I spółdzielnia musi być dobrym przedsiębiorstwem. Jeżeli się oczekuje od niej — i słusznie — rozmaitych skutków społecznych, a nawet wychowawczych, to spółdzielnia może je spełnić jako przedsiębiorstwo, i to dobre przedsiębiorstwo. Spółdzielnia jako złe przedsiębiorstwo po prostu zbankrutuje.

PRZEDSIĘBIORSTWO — ALE NIE TAKIE

Jeżeli spółdzielnia jest zwykłym przedsiębiorstwem — to skąd sztandary? Stąd, że spółdzielnia nie jest takim przedsiębiorstwem, jak wszystkie inne. Wśród dziesiątka zasad roczdelskich są dwie najważniejsze. Pierwsza mówi: jeden człowiek — jeden głos; równe prawo do władzy wszystkim, niezależnie od wkładu kapitału. Ta zasada odbiera kapitałowi prawo do władzy w przedsiębiorstwie. Druga głosi podział zysku nie w stosunku do wniesionego kapitału, jak we wszystkich spółkach kapitalistycznych, lecz w stosunku do udziału w obrotach wspólnego przedsiębiorstwa. Zysk zwraca się tym, którzy go do spółdzielni wpłacili, bo albo zapłacili więcej niż wyniosły koszty własne przedsiębiorstwa, albo — jeżeli chodzi o rolników — otrzymali za swe zboże mniej, niż mogliby otrzymać bez szkody samego przedsiębiorstwa. Ta zasada odbiera kapitałowi prawo do korzyści z przedsiębiorstwa.

KAPITAŁ ZDETRONIZOWANY

W każdym przedsiębiorstwie, w ogóle w gospodarce, współpracują trzy czynniki: praca, kapitał i ziemia, czyli natura. Tylko, że współpraca nie oznacza jeszcze równości. Był niegdyś ustrój feodalny, kiedy ziemia była czynnikiem pierwszym. Praca i narzędzia pracy, czyli kapitał — służyły ziemi i jej właścicielom. Do nich należała władza i korzyści z gospodarki. Potem przyszedł kapitalizm (ustrój pierwszeństwa kapitału), w którym kapitał rządził ziemią i pracą. Kapitał i jego właściciele mieli władzę i ciągnęli główne korzyści z gospodarki. Od niedawna świat wchodzi w gospodarkę pierwszeństwa pracy. Władza i główne korzyści z gospodarki mają należeć do pracy i pracujących. Ziemia będzie tylko warsztatem pracy, kapitał — narzędziem pracy.

Na tle tego historycznego procesu rozumiemy, że degradacja kapitału w przedsiębiorstwie spółdzielczym do roli narzędzia pracy oraz odebranie mu prawa do władzy i do korzyści — nie było przypadkiem. Było jednym z ogniw wielkiej rewolucji społecznej i gospodarczej, wiodącej do pierwszeństwa pracy.

PRZEDSIĘBIORSTWO PRACUJĄCYCH

Spółdzielni nikt nie wymyślił. Zakładali je prości robotnicy. Zakładali przez dobrę parę dziesiątków lat, szukali po omacku, aż wreszcie — udało się: dopasowali nową, własną formę przedsiębiorstwa do swoich potrzeb. Wtedy — sto lat temu — zaczął się masowy rozwój spółdzielczości robotniczej, potem chłopskiej, potem rzemieślniczej — wszystkich po kolei warstw pracujących. Nie teoria — ale własne potrzeby podyktowały pracującym nowe zasady ich przedsiębiorstw. Tylko pracującym, którzy nie mieli kapitału — potrzebna była detronizacja kapitału, dwie główne i dzisiejsze innych zasad roczdelskich. **Spółdzielnia jest przedsiębiorstwem pracujących.** Tak można ją najogólniej scharakteryzować i temu nikt nie może zaprzeczyć.

NOWI LUDZIE — NOWE WARSTWY: NOWA WŁADZA — NOWE CELE

Z chwilą odebrania władzy kapitałowi — do władzy w przedsiębiorstwie spółdzielczym dochodzą nowi ludzie. Ci, którzy dotychczas nie mieli w gospodarce nic do powiedzenia, a wszystko do wykonania. I nie tylko nowi ludzie jako jednostki, ale nowi ludzie jako zbiorowość. Spółdzielnia nie może być, choćby chciała, środkiem do bogacenia się niektórych jednostek. Jest zarządzana przez zbiorowość pracujących i służy jej potrzebom.

Spółdzielczość oznacza więc nie tylko nowych ludzi, ale i nowe warstwy społeczne u władzy gospodarczej. Te warstwy, które służyły, lecz nie rządziły w gospodarce kapitalistycznej.

Nowe warstwy społeczne — u władzy gospodarczej, nowe cele gospodarowania. Nie zysk, ale służba potrzebom pracujących. Podnoszenie ich zarobków, obniżanie wydatków — krótko: zwiększanie ich udziału w dochodzie społecznym. Zdobywanie za pomocą własnej gospodarki większego udziału w życiu kulturalnym. To są nowe cele.

Nowe warstwy u władzy, nowe cele, innymi słowy: rewolucja społeczna w gospodarce. To stanowi właśnie ładunek społeczny w każdym skromnym sklepiku spółdzielczym z pieprzem i mąką. Stąd sztandary nad wejściem, portrety i hasła na wystawie. Bo spółdzielnia jest przedsiębiorstwem z rewolucyjnymi konsekwencjami.

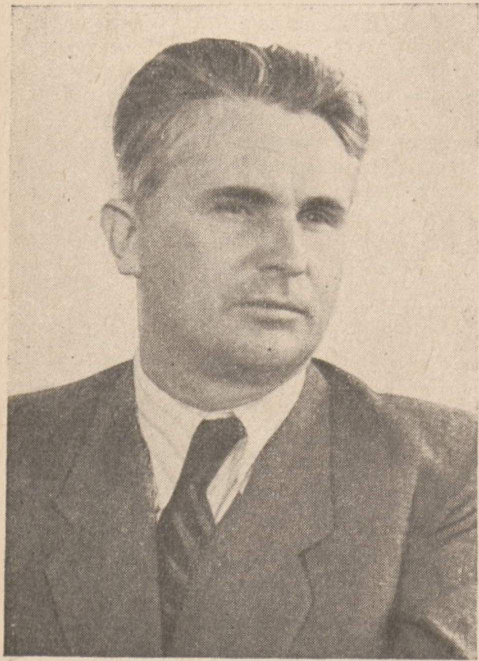
TO JUŻ GDZIEŚ BYŁO

Władza gospodarcza dla ludu... Pierwszeństwo pracy... kapitał narzędziem, nie panem... Gospodarka dla potrzeby pracujących, nie dla zysku jednostek... To już gdzieś było. Oczywiście. To przecie socjalizm. Spółdzielczość jest drogą socjalistyczną. Co do tego nie ma już wątpliwości. Są za to wątpliwości — czy spółdzielczość sama w sobie jest jeszcze jednym „osobnym" socjalizmem, czy tylko jednym z ramion socjalizmu? Jest jedną z dróg, czy jedyną drogą do nowego ustroju?

Te wątpliwości trzeba wyjaśnić. Będziemy dyskutować.

Adam Rapacki

OD SŁÓW DO CZYNÓW



MOJA PRACA W SPÓŁDZIELCZOŚCI

Z ruchem spółdzielczym zetknąłem się dość wcześnie, bo w 19 roku życia, ale praca zato od razu była intensywna i to na kilku szczeblach jednocześnie: na odcinku spółdzielczego koła oświatowego, jako sekretarza Rady Naczelnej Spółdzielni Spożywców i w Radzie Okręgowej „Społem".

Ponieważ praca ta mnie interesowała, pomimo zajęć zawodowych w charakterze urzędnika samorządowego oraz prac polityczno - społecznych w PPS, TUR i związkach zawodowych, oddałem się bezinteresownej pracy społecznej w spółdzielczości po kilka godzin dziennie.

Powie ktoś, jak można pogodzić tyle zajęć jednocześnie? Odpowiedź na to jedna — **Młodość wszystko może.** Doba ma przecież 24 godziny, a do snu może od biedy wystarczyć 5—6 godzin.

W pracy spółdzielczej, nawet najbardziej „prozaicznej" można znaleźć wiele ciekawych i pożytecznych momentów i można pracować nie tylko z pożytkiem, ale i z entuzjazmem.

W ciągu 18 lat mojej pracy spółdzielczej zawsze towarzyszyło mi wewnętrzne zadowolenie i entuzjazm.

Pracując rzetelnie w spółdzielczości, nie tylko przynosi się korzyść społeczną, ale i osobistą także — nabywa się pożytecznych umiejętności, które w życiu bardzo się przydać mogą.

Kiedy mnie po 9 i pół latach pracy samorządowej sanacha „wylała", mogłem bez trudu zająć dość odpowiedzialne stanowisko w ruchu spółdzielczym w charakterze instruktora-lustratora spółdzielni.

Pracowałem w spółdzielczości społecznie i zawodowo na następujących stanowiskach:

1. Sekretarza i prezesa Rady Nadzorczej Spółdzielni,
2. Sekretarza Rady Okręgowej,
3. Redaktora pisma (miesięcznika),
4. Instruktora propagandowego, lustratora ,
5. Buchaltera,
6. Kierownika pracy społeczno-wychowawczej,
7. Administratora Osiedla,
8. Prezesa Zarządu Sp. Spożywców,
9. Kierownika handlowego dużej Spółdzielni Spożywców i tp.

Byłem inicjatorem i założycielem szeregu spółdzielni, m. in. Spółdzielni Spożywców „Zjednoczenie" w Końskich, „Przyszłość", w Przedborzu, „Wyzwolenie" w Warszawie i szeregu innych.

Pracowałem nad rozwojem myśli spółdzielczej na terenie ruchu robotniczego przed wojną, organizując jako sekretarz Centralnej Sekcji Spółdzielczej TUR szereg krajowych i terenowych kursów spółdzielczych.

Na krajowych zjazdach spółdzielczych wraz z przedstawicielami spółdzielni robotniczych występowałem przeciwko paczeniu ideologii spółdzielczej przez działaczy spółdzielczości, jeśli się można tak wyrazić, mieszczańskiej.

Po wojnie praca państwowa nie pozwoliła mi na bezpośrednią pracę w spółdzielczości. Nie mniej, interesuje mnie ten ruch nadal. W Lublinie budziłem wśród działaczy spółdzielczych zainteresowania na skalę obecną, zainicjowałem I powojenny kongres spółdzielczy, unifikację spółdzielczości itp.

Ruch spółdzielczy uważam za jedną z najlepszych szkół wychowania społecznego, za poważną dźwignię dobrobytu mas pracujących i za jeden z 3-ch podstawowych elementów naszej nowej gospodarki, obok gospodarki państwowej i prywatnej.

Rokuję spółdzielczości polskiej wielki rozwój i wspaniałą przyszłość i życzę jej tego z całego serca.

Przed wojną imponowała nam bardzo spółdzielczość brytyjska, szwedzka, duńska czy inne. Nasza spółdzielczość idzie teraz wielkimi krokami naprzód i od naszych spółdzielców już tylko zależy, żebyśmy zajęli jedno z czołowych, a może nawet i czołowe miejsce w ruchu spółdzielczym świata.

Edward Osóbka-Morawski
premier

SEKTOR USPOŁECZNIONY



W życiu gospodarczym powojennej Polski utarło się rozróżnianie trzech sektorów: państwowego, spółdzielczego, oraz sektora inicjatywy prywatnej.

Praktyczną konsekwencją tego trójpodziału są usiłowania przeciwstawiania sobie poszczególnych sektorów, w szczególności także spółdzielczego i państwowego, usiłowania skłócenia ich przez uwypuklanie rzekomych zasadniczych rozbieżności w ich założeniach i celach.

Istotą błędu tych teorii jest ich oderwanie się od życia, od zadań, jakie ono wobec nas stawia.

Jeżeli zgodzimy się z założeniem, że stoimy przed podwójnym zadaniem odbudowy elementów naszej gospodarki narodowej z jednoczesnym jej uspołecznieniem i demokratyzacją życia gospodarczego, to winniśmy przyjąć i płynące z tego wnioski:

po pierwsze, że odbudować należy wszystkie społecznie pożyteczne elementy bez względu na ich przynależność sektorową.

po drugie, że droga do uspołecznienia i demokratyzacji gospodarki polskiej prowadzi przez najpełniejsze wykorzystanie wszystkich realnie istniejących czynników uspołecznionych, a więc zarówno spółdzielczości, jak i gospodarczej inicjatywy państwa.

Rozwój naszej gospodarki do roku 1939 szedł drogami indywidualistycznymi. Ustrój ekonomiczny, jako oparty na zasadzie własności prywatnej i niekontrolowanym dążeniu do zysku, nie przyczynił się do wytworzenia ani gospodarczych, ani też psychologicznych przesłanek dla bytu sektora uspołecznionego, czy w formie spółdzielczej, czy państwowej. Jeśli więc ma on obecnie się rozwijać, to jest to zadanie i bardzo trudne i bardzo rozległe.

Można mieć obawy, że środki, jakimi dysponujemy są zbyt szczupłe, by to zadanie w krótkim czasie wypełnić, w żadnym zaś razie nie są uzasadnione wątpliwości, co do ich nadmiaru, co do ich wzajemnego wykluczania się. Takie obawy są nie tylko niesłuszne, lecz jeśliby miały wpłynąć na uszczuplenie agend gospodarczych czy państwa, czy spółdzielczości, nawet wręcz szkodliwe.

Należy sobie uprzytomnić, że w handlu, w dziedzinie najczęściej wzbudzającej tego rodzaju wątpliwości, sieć przedsiębiorstw handlu spółdzielczego i państwowego niknie w morzu zakładów prywatnych, aby dojrzeć ich bezpodstawność i zupełną zgodność zasad działania oraz tendencji rozwojowych obu form sektora społecznego.

Jak w życiu politycznym partie demokratyczne dla utrwalenia ustroju demokratycznego realizują konsekwentnie zasady jednolitego frontu, zasady harmonijnej współpracy i rozsądnego kompromisu, tak i tym bardziej dla uspołecznienia i demokratyzacji naszego życia gospodarczego jest niezbędne zgodne współdziałanie, a nie zwalczanie się dwóch zorganizowanych sił sektora uspołecznionego, inicjatywy gospodarczej państwa i spółdzielczości.

Zgodność, a nie sprzeczność tych dwóch elementów, należałoby utrwalić i w naszej nomenklaturze gospodarczej, w nowej, jednoczącej je nazwie sektora uspołecznionego.

Dzień święta spółdzielczości, po raz drugi obchodzony uroczyście po wojnie, obok podsumowania wielkiego jej dorobku w gospodarce narodowej w Nowej Polsce i wytyczenia nowych etapów pracy na rok następny, winien wnieść zrozumienie idei sojuszu podstawowych czynników sektora uspołecznionego — aparatu gospodarczego państwa i spółdzielczości.

J. Sztachelski
min. Aprowizacji i Handlu

POSZANOWANIE PRAW CZŁOWIEKA



Polska jako państwo o ustroju demokratycznym stoi na stanowisku poszanowania praw człowieka. Państwo polskie dąży do zrealizowania w życiu całkowitej demokracji. Szkoła polska poprzez swą organizację oraz programy nauczania i wychowania dąży do uprzystępnienia szerokim masom społeczeństwa zdobyczy nowoczesnej wiedzy i współczesnej kultury. Twierdzimy, że prawo do korzystania z dobrodziejstw kultury ma każdy obywatel. Współczesna szkoła polska realizuje demokrację kulturalną.

Podobne zadania, na odcinku demokracji gospodarczej — stawia sobie spółdzielczość. Poprzez spółdzielnie rolnicze, powszechne, wytwórcze, kredytowe, mieszkaniowe, pracy, zdrowia i inne dąży się do zaspokojenia potrzeb mas pracujących w zakresie gospodarczym. Poszanowanie człowieka pracy i walka z wyzyskiem kapitalistycznym stwarza warunki do zrealizowania demokracji gospodarczej.

Ideały demokratyczne, którym służy szkoła polska i ruch spółdzielczy, sprawiają, że pomiędzy pracownikami oświatowymi i spółdzielczymi wytworzyły się formy współpracy, zmierzającej przede wszystkim do wychowania nowego człowieka.

Ruch spółdzielczy, reprezentujący interesy świata pracy, w trosce o dobro moralne człowieka i sprawiedliwość społeczną, złączy ludzi we współdziałaniu i wzajemnej pomocy w dziedzinie wychowawczej, socjalnej i gospodarczej. Demokracja kulturalna, reprezentowana przez pracowników i działaczy oświatowych, i demokracja gospodarcza, reprezentowana przez pracowników i działaczy spółdzielczych, zgodne są co do tego, że **jedynie przez właściwe wychowanie można przygotować kadry młodzieży i ludzi dorosłych, zdolne do realizowania demokratycznych celów w dziedzinie zagadnień moralnych kulturalnych, socjalnych i gospodarczych.**

Cz. Wycech
minister Oświaty



CZYM SPÓŁDZIELCZOŚĆ BYŁA W MOIM ŻYCIU

Ruchem spółdzielczym zainteresowałem się w czasach uniwersyteckich. Na Uniwersytecie Warszawskim działało wówczas studenckie Koło Spółdzielców. Wygłaszali tam prelekcje między innymi Abramowski i Jan Wolski. Byłem już wówczas socjalistą. Specjalnie interesowały mnie zagadnienia wzajemnej pomocy i solidarności świata pracy, jako najpotężniejszej broni w walce ze światem kapitalistycznym o zwycięstwo i zmianę ustroju.

Wykłady Abramowskiego i Wolskiego oraz lektura Kropotkina — wywarły na mnie wpływ wręcz sugestywny. Doszedłem do przekonania, że ruch spółdzielczy może stać się najlepszą szkołą przygotowującą nowy ustrój oparty na sprawiedliwości społecznej. Ruch spółdzielczy nie zastąpi socjalizmu jako ruchu politycznego, jest jednak konieczną jego odbudową i realizacja zasad wzajemnej pomocy na codzień. Te przemyślenia skłoniły mnie do wzięcia czynnego udziału w ruchu spółdzielczym, w którym od 1918 roku poprzez L.S.S. „Społem" Chełmskie Robotn. Spółdz. Spoż. „Promień" w Warszawie, Związek Robotniczych Spółdz. Spożywców, W.S.M., S.P.B. i znów „Społem" — nieprzerwanie pozostaję.

Ostatnio najsilniej interesują mnie zagadnienia wychowawcze i szkoleniowe, w szczególności organizacja wyższych studiów spółdzielczych. Szeregi starych działaczy, pionierów spółdzielczości przerzedzają się, pora myśleć o wychowaniu następców.

Stanisław Szwalbe
wiceprezydent K.R.N.

OCHRONA ŚWIATA PRACY PRZED WYZYSKIEM



Przez spółdzielczość możemy opanować całość zagadnień gospodarczych w państwie, a tym samym uchronić świat pracy przed wyzyskiem kapitału prywatnego.

A. Kuryłowicz
minister Pracy i Opieki Społecznej



ZAMIAST „DZIELENIA" — „DZIAŁANIE"

Przed laty czterdziestu byłem po raz pierwszy w życiu świadkiem, jak chłopi z Choczni zakładali Kasę Raiffeisena. Przypominam sobie, jak ówczesny wójt Malata wykazywał zebranym, jakie spustoszenia czynił we wsi miejscowy karczmarz, który trudnił się także lichwą. Nie było gospodarstwa, któregoby ten lichwiarz nie eksploatował. Po pięciu latach działalności Kasy, szynkarz i lichwiarz w jednej osobie opuszczał wieś, bo teren jej nie nadawał się do jego operacji.

W 15 lat później uczestniczyłem w tejże Choczni przy zawiązywaniu spółdzielni wydawniczej „Chłopskiego Sztandaru". Założycielami jej i kierownikami byli ci sami chłopi, którzy nauczyli się pracy spółdzielczej w Kasie Raiffeisena. Spółdzielnia istniała przez lat dziesięć i byłaby istniała dłużej, gdyby nie zniszczył jej gwałt policyjny i Brześć.

Ci sami chłopi kierowali jeszcze dwiema spółdzielniami: rolniczo-handlową i mleczarską. Owocem działalności tych spółdzielni jest dorobek w postaci trzech okazałych domów społecznych. Jednocześnie wyrosło całe pokolenie chłopów, których spółdzielnie wychowały na prawych, rzetelnych i uczciwych działaczy.

Wszystkie te spółdzielnie rozwijały się i żyły wysiłkiem członków i pracą ich zarządów. Ani jedna z nich nie żyła kosztem subwencji publicznej; każda byt swój fundowała na dorobku swej pracy.

Takich spółdzielni było w Polsce tysiące, takich spółdzielców dziesiątki tysięcy.

*

Ale były także inne obrazki. W latach powojennych 1918—1919 obserwowałem na terenie powiatów: bialskiego, wadowickiego i żywieckiego ruch spółdzielczy. Powstało wtedy około 200 spółdzielni spożywców. Wszystkie one upadły, akta zaś prokuratorskie i sądowe, przyczyn upadku dowodzące nie bardzo pięknie malują konterfekty „działaczy spółdzielczych".

W okresie przed drugą wojną światową szczycił się woj. śląskie największą bodaj liczbą spółdzielni kredytowych i kredytowo-budowlanych. Rewizje wykazywały, że prawną definicję spółdzielni należałoby zmienić. **Śląska spółdzielnia była instytucją, której zarząd dzielił między siebie dorobek pracy członków spółdzielni.** Spółdzielnie te bankrutowały i jeszcze dziś ściga je przekleństwo zawiedzionego i oszukanego ludu.

*

Z tego wynika, że: dobrze się działo w ruchu spółdzielczym tam, gdzie zrzeszeni w spółdzielni widzieli sens istnienia spółdzielni w **działaniu** wszystkich dla dobra społecznego, a nie w **dzieleniu** przez jednostki między siebie dorobku spółdzielni. Źle się działo natomiast i dziać musiało tam, gdzie dzielono a nie działano, wychodząc z założenia, że nazwa **„spółdzielnia"** wywodzi się ze słowa **„dzielić"** a nie **„działać"**. Od powietrza, głodu, ognia, wojny i takich „spółdzielców" zachowaj nas, Panie!

Dr J. Putek
minister Poczt i Telegrafów

NIE BĄDŹMY GŁUPSI OD MRÓWEK...



Czym jest wspólna praca mrówek przy budowaniu mrowiska, wspólna praca pszczół w ulu, wspólna praca bobrów przy wznoszeniu tam rzecznych?

Nie bądźmy głupsi od mrówek, pszczół i bobrów, i społem budujmy Ojczyznę.

Prof. Dr. M. Michałowicz
prezes Rady Naczelnej
Str. Demokratycznego

WAŻNY CZYNNIK ODBUDOWY



Spółdzielczość — w ramach kapitalistycznej gospodarki — była jedną z form walki wyzwoleńczej Świata Pracy. Spółdzielczość rozwijająca się zrazu w ramach spółdzielczości spożywczej, skutecznie broniła proletariusza przed wyzyskiem pośrednika. W następstwie objęła dalsze dziedziny, budowała np dobre mieszkania. Ruch spółdzielczy obok ruchów rewolucyjno klasowych był wspaniałym instrumentem tworzenia się samowiedzy klasowej proletariatu miejskiego i wiejskiego.

Dzisiaj, w zmienionych warunkach politycznych i społecznych, ruch spółdzielczy, dzięki swej masowości i powszechności, jest istotnym czynnikiem, regulującym życie gospodarcze, a przez propagandę swych założeń ideowych jest ważnym czynnikiem demokratycznego wychowania społecznego.

Jako minister Odbudowy pilnie obserwuję pracę i działalność spółdzielni budowlanych, które na długo przed wojną światową podjęły inicjatywę budownictwa mieszkaniowego dla robotników. Domy spółdzielcze w Warszawie, Gdyni, Krakowie, Radomiu, Kielcach itd. są dowodem potrzeby tej formy ruchu spółdzielczego. Szczególnie radosnym był dla mnie fakt, iż inicjatywa budowy nowych domów mieszkalnych została nie tylko podjęta ale jest realizowana właśnie przez spółdzielczy ruch budowlany przez Warszawską Spółdzielnię Mieszkaniową.

M. Kaczorowski
minister Odbudowy

W WALCE O LEPSZE JUTRO



Rok 1912. Ojciec mój, inżynier-technolog, jest kierownikiem warzelni soli na Ukrainie. Produkcja warzelni została zakontraktowana przez założoną w roku poprzednim w Warszawie hurtownię spółdzielni spożywców „Społem". Jako uczeń szkoły realnej wypisuję i adresuję faktury do pięknie brzmiących nazw stacji kolejowych w Polsce: Sokołów, Łuków, Lubartów. Douczam się w ten sposób geografii opuszczonego w dzieciństwie Kraju. Odwiedzenie w następnym roku podczas wakacji wspólnie z ojcem w Warszawie R. Mielczarskiego i krótka z nim rozmowa o założeniach ruchu spółdzielczego wywiera duże wrażenie.

Rok 1914. Jako student Instytutu Technologicznego w Petersburgu biorę czynny udział w Związku Młodzieży Postępowo-Niepodległościowej i w Bratniaku studentów Polaków. W ankiecie ideowej, przeprowadzonej na temat zamierzeń co do przyszłej pracy społecznej, odpowiadam, że mam zamiar pracować w spółdzielczości w Polsce.

Rok 1918 i 1919. Koniec wojny europejskiej i okupacji niemieckiej i krótka wiosna ludów. Obejmuję kierownictwo spółdzielni robotniczej „Promień" w Warszawie; potem razem z Janem Hemplem, Bolesławem Bierutem, Aleksandrem Ostrowskim, Markusem Lwem organizujemy Robotniczy Wydział Aprowizacyjny i Związek Robotniczych Spółdzielni Spożywców, obejmujący już cały kraj, głoszący emancypację gospodarczą klasy robotniczej w oparciu o Rząd Ludowy, o współpracę ze związkami zawodowymi. Pomaga nam min. Stanisław Szwalbe, ówczesny naczelnik wydziału w Ministerstwie Aprowizacji.

Lata 1920 — 1924. Po zlikwidowaniu Związku Robotniczych Spółdzielni Spożywców pracuję w „Robotniczym Przeglądzie Gospodarczym", prowadząc tam dział spółdzielczy, i wspólnie z Bolesławem Bierutem i Stanisławem Szwalbe zakładamy w 1922 roku Warszawską Spółdzielnię Mieszkaniową, która zdobywa swoje możliwości rozwojowe dopiero pod koniec 1925 roku. W lecie 1924 roku wycieczka na kongres spółdzielczy w Belgii, wystawę spółdzielczą w Gandawie i do kolebki spółdzielczości angielskiej — Roczdelu, Manczesteru, Liwerpoolu.

Lata 1925—1944. To już ciągła i systematyczna praca w Warszawskiej Spółdzielni Mieszkaniowej, Społecznym Przedsiębiorstwie Budowlanym, Związku Spółdzielni Mieszkaniowych, Polskim Towarzystwie Reformy Mieszkaniowej. Pogłębianie i rozszerzanie form więzi spółdzielczej.

W ponurych latach okupacji podsumowanie osiągnięć dotychczasowych i praca naukowa nad formami samorządu w świetle demokracji ludowej, to znaczy wszystkich form ruchu robotniczego i chłopskiego: spółdzielczości, związków zawodowych, stowarzyszeń, rad zakładowych i robotniczych, kas chorych itp.

Do zainteresowań samorządowych i urbanistycznych doszedłem niewątpliwie od strony ruchu spółdzielczego, przezwyciężając jednocześnie koncepcję solidarystyczną „Rzeczypospolitej Spółdzielczej" osiąganej (w teorii oczywiście) w odosobnieniu od innych form ruchu robotniczego.

Spółdzielczość może wywrzeć na formy nowego ustroju wpływ ogromny, ale zrealizuje go tylko przy ścisłej współpracy z innymi organizacjami ruchu robotniczego i chłopskiego pod ogólnym kierownictwem państwa demokracji ludowej.

St. Tołwiński
prezydent m. st. Warszawy

INICJATYWA SPOŁECZNA KAPITAŁEM NARODOWYM



Olbrzymią rolę spółdzielczości w kształtowaniu nowego gospodarczego i moralnego porządku świata rozumiem i doceniam w całej pełni.

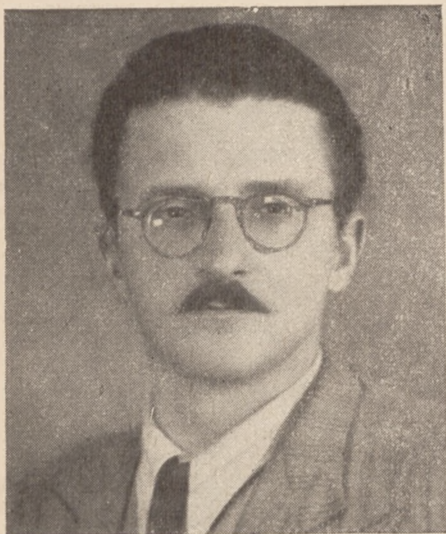
Z punktu widzenia finansowo-społecznego znaczenie spółdzielczości wypływa zarówno z realizowanej przez nią kooperacji kredytowej jak i z działalności wszystkich innych spółdzielni o różnych formach i typach; wszystkie one bowiem kapitalizują wydatnie majątek narodowy materialny, usprawniają wymianę, uruchamiają i udoskonalają rzemiosło i przemysł, a równocześnie kapitalizują wielokroć cenniejszy — majątek narodowy moralny przez budzenie tak bardzo u nas potrzebnej inicjatywy społecznej, ducha obywatelskiego, solidarności, pomocy wzajemnej i współdziałania.

Te cnoty przyczynią się w dużym stopniu do zapewnienia Polsce szczęśliwej przyszłości, ugruntowując szacunek dla niej w wielkiej rodzinie narodów. I dlatego tak bardzo cenię ruch spółdzielczy w Polsce, śledzę z zainteresowaniem jego rozwój i życzę mu z okazji drugiego po wyzwoleniu „Dnia Spółdzielczości" rychłego urzeczywistnienia jego celów.

K. Dąbrowski
minister Skarbu

Dalszy ciąg na stronie ósmej

W SPÓŁDZIELCZOŚCI NAUCZYŁEM SIĘ PRACY ZESPOŁOWEJ



Okoliczności mojego życia ułożyły się tak, że mając lat 17 musiałem przerwać naukę i oddać się pracy zarobkowej. Pierwsza moja posada była w księgarni, gdzie jakkolwiek zatrudniony w charakterze pracownika, do pewnego stopnia — umysłowego, musiałem przecież biegać po herbatę i serdelki dla szefa. Poza tym wzbudzałem sensację wśród przechodniów, którzy podziwiali przez szybę wystawową moje ewolucje na desce, po której cyrkulowałem pomiędzy półkami księgarskimi.

Do pracy przyjęto mię po uprzednim sprawdzeniu, czy przypadkiem nie należę do Związku Zawodowego, co było wówczas (rok 1921) uważane przez wielu pracodawców za horrendum.

Po raz pierwszy zetknąłem się ze spółdzielczością w r. 1922. Mój krewny zainicjował spółdzielnię spożywców we wsi Baczki na Podlasiu. Chłopi miejscowi z zapałem przystąpili do dzieła, instynktownie pojmując jego treść, aczkolwiek o praktyce nie mieli pojęcia. Zaproszono mnie do pracy w charakterze skromnego doradcy technicznego. Przyjeżdżałem na niedzielę i uczyłem ich tyle, ile sam umiałem z buchalterii i księgowości. Wówczas po raz pierwszy zetknąłem się z Mielczarskim, do którego mnie wydelegowano. Postać apostoła spółdzielczości wywarła na mnie niezatarte wrażenie. Wspomnienia pierwszej pracy spółdzielczej wśród wiejskiej gromady oraz pierwszej rozmowy z Mielczarskim pozostały we mnie na zawsze w całej swej świeżości.

Przechodziłem później różne koleje. Bywałem na wozie i pod wozem. W roku 1928 przypadkowo otrzymałem pracę w „Społem". Po burzach i zawodach poczułem się w ludzkiej, czystej, nasiąkniętej ideowością atmosferze, i to mi przypominało przeżycia młodości i związało ostatecznie z ruchem spółdzielczym. Zetknąłem się wówczas z takimi ludźmi, jak Marian Rapacki, Hempel, Wojciechowski Thugutt, obecny prezes „Społem" Żerkowski, Dippel — ludźmi, reprezentującymi ideę i umiejętność pracy. Uważałem się wówczas za człowieka dosyć doświadczonego. Przekonałem się wkrótce, że muszę się dopiero uczyć.

Przez szereg lat byłem redaktorem „Spólnoty". Pracowałem na licznych posterunkach spółdzielczych — do 1939 roku — w czasie wojny, oblężenia Warszawy oraz okupacji, kiedy to praca spółdzielcza, prócz swego realizmu nabrała również cech romantycznych walki podziemnej i gry o życie. Po utworzeniu K. R. N. nawiązał ze mną kontakt jej członek Tadeusz Woynowski, i wszelkie dalsze moje kroki były z nim uzgadniane. Skierowany po wyzwoleniu do Łodzi, stanąłem wkrótce na czele PSS — spółdzielni największej w Polsce, mającej 314 sklepów, 70 tys. członków i 250 milionów obrotów.

W spółdzielczości nauczyłem się pracy zespołowej. Jeżeli politycznie poszedłem dalej, niż może życzyli sobie moi nauczyciele, myślę, że z tego powodu nie mogliby mi czynić zarzutów, gdyż i oni sami uważali spółdzielczość za środek, nie za cel sam dla siebie.

T. Janczyk

prezes Powszech. Sp. Spoż. w Łodzi

OD KUCHENKI DO 31 SKLEPÓW



Ze spółdzielczością zetknąłem się po raz pierwszy pod koniec 1939 roku. Katastrofa dziejowa, która dotknęła wówczas nasz kraj, wykoleiła i mnie, gdyż na skutek likwidacji przez okupantów prasy polskiej, zmuszony byłem opuścić zawód drukarski, w którym pracowałem od lat kilkunastu. Wówczas to grupka mieszkańców osiedla Włochy pod Warszawą, gdzie i ja zamieszkiwałem, widząc narastające trudności aprowizacyjne rzuciła myśl założenia spółdzielni spożywców. Nie była to rzecz łatwa, mimo to akcja nasza szła naprzód, i gdy znalazło się dwadzieścia osób ryzykujących po 25 zł. na kapitał udziałowy, spółdzielnia została powołana do życia. W ten przypadkowy sposób stałem się pracownikiem spółdzielczym. Spółdzielnia rozwijała się żywiołowo, głównie dzięki pracy jej założycieli, którzy nie chcąc np. obciążać spółdzielni kosztami transportu, własnoręcznie sprowadzali wózkiem lub sankami towary ze „Społem" z ul. Grażyny, lub wyjeżdżali w noce zimowe o godz. 4-ej rano po mleko dla dzieci członków spółdzielni do sąsiednich majątków.

Jako laik w nowej dla siebie dziedzinie, zakupiłem kilka podręczników w dziale wydawniczym „Społem" i studiowałem je po nocach, gdyż dzień miałem wypełniony pracami gospodarczymi i administracyjnymi. Kursy korespondencyjne oraz kilkutygodniowy kurs dla kierowników spółdzielni w centrali „Społem", dały mi podstawy teoretyczne, uzupełniające mą praktyczną wiedzę o spółdzielczości, zdobywaną w codziennej pracy.

Gdy po trzyletniej pracy opuszczałem swą pierwszą placówkę spółdzielczą, siedzibą jej nie była już mała kuchenka jednego z kolegów; spółdzielnia posiadała 3 sklepy, biuro i magazyn, zaopatrzone w towary, urządzenia i maszyny, a ilość członków wynosiła kilkuset.

Po wypędzeniu okupantów ze stolicy zgłosiłem się do Drukarni Spółdzielczej, gdzie powierzono mi organizację działu linotypów oraz spółdzielczego sklepu spożywczego przy tejże drukarni. Sklep ten staje się pierwszym takim sklepem na terenie śródmieścia, a gdy wkrótce powstaje Spółdzielnia Spożywców „Warszawa-Śródmieście", zostaję delegowany do jej władz i wchodzę do Zarządu, któremu obecnie przewodniczę.

W lipcu r. ub. Spółdzielnia rozpoczęła działalność gospodarczą. Dziś po rocznej pracy Spółdzielnia prowadzi 31 sklepów różnych branż, piekarnię i posiada tabor, składający się z 9-ciu samochodów, wyremontowała też nieruchomość, w której znajduje się obszerny magazyn i wygodne biuro, odbudowała bocznicę kolejową. Liczba członków przekroczyła 1.500; obroty miesięczne wynoszą ponad 50 milionów złotych, zespół pracowników składa się z 200 osób. Spółdzielnia zaopatruje w artykuły kontyngentowe sto kilkadziesiąt sklepów rozdzielczych prywatnych. Przy Spółdzielni istnieje świetlica, biblioteka, klub sportowy, dom wypoczynkowy w Michalinie. Jeżeli wszystko to dało się przeprowadzić w ciągu jednego roku pracy, to wyłącznie dzięki fachowości, energii i poświęceniu się szeregu jednostek spośród władz i pracowników Spółdzielni.

R. Cyprysiak

prezes Zarządu Powszechnej Spółdzielni Warszawa-Śródmieście



DLACZEGO KUPUJEMY W SPÓŁDZIELNIACH

Ob. Franciszek Kociołczyk, z zawodu szofer, jest jednym z pierwszych członków odrodzonej spółdzielczości warszawskiej. Spotykamy go w jednej ze spółdzielni, jak fasuje swój przydział na kartki żywnościowe. Wyciągamy go więc na krótką rozmówkę.

— Dlaczego zapisał się pan do spółdzielni? Czy nie lepiej brać na kartki w sklepie prywatnym?

— A cóż pan sobie myśli?! Ja do sklepu prywatnego? Pan wiesz, co mi te chamy zatracone zrobiły? W zeszłym roku, kiedy jeszcze spółdzielni nie było, brałem swój przydział w jednym takim sklepie. Ważą i ważą, a jak przyszło co do czego, to mi kilo mąki urwali. Powiedziałem im parę słów do słuchu i od tego czasu wszystko kupuję tylko w spółdzielni. W spółdzielni to i obsługa grzeczna i człowiek widzi, że wszystko leży w czystym miejscu, a głównie, że nie oszukują na wadze. Żeby tylko dla nas członków dawali rabat na towarach wolnorynkowych, toby wszyscy koledzy moi należeli do spółdzielni.

JESTEM ENTUZJASTKĄ TĘCZOWEGO SZTANDARU



Przy zbiegu Nowego Światu i ul. Książęcej otwarto niedawno sklep Nr 3 Spółdzielni Spożywców Warszawa—Śródmieście. Sklep jest jednym z najładniejszych w Warszawie. Panuje w nim wzorowy porządek i czystość.

Kierowniczka sklepu ob. Janina Michałowska ma opinię jednej z najbardziej energicznych pracowniczek spółdzielczych.

Pytamy ob. Michałowską o jej karierę spółdzielczą.

— Jako żona oficera, który zginął na wojnie 1939 r. znalazłam się w trudnych warunkach materialnych. Mając 6-o miesięczną córeczkę nie mogłam objąć nigdzie posady, gdyż wymagano ode mnie całodziennej pracy, — nie gwarantując opieki nad moim dzieckiem. Traf zrządził, że dostałam się do spółdzielni spożywców „Zdrowie", działającej na terenie Szpitala Ujazdowskiego. Przyjęto mnie tam życzliwie zaopiekowano się moim dzieckiem, tak, że mogłam się poświęcić całkowicie pracy w spółdzielni, gdzie po pewnym czasie objęłam odpowiedzialny dział handlowy. W spółdzielni „Zdrowie" pracowałam aż do powstania. Po wyzwoleniu Warszawy, gdy spółdzielczość stołeczna zaczęła się na nowo organizować, zaangażowano mnie do Spółdzielni Spożywców Warszawa - Śródmieście. Obecnie nie mogę sobie wyobrazić, żebym pracowała gdzieindziej, niż w spółdzielczości.

Spółdzielczość jako organizacja społeczna nie wyzyskuje tak, jak prywatny kapitalista pracowników, lecz otacza ich opieką. Pracownicy spółdzielczy tworzą jakby rodzinę, a pracując dla dobra społeczeństwa, dają z siebie wszystko, aby placówkę spółdzielczą postawić na najwyższym poziomie.

Chciałabym, żeby takich sklepów spółdzielczych jak nasz, było w Warszawie tysiące. Jestem obecnie zagorzałą entuzjastką tęczowego sztandaru—...

CZYŻBY NAWRÓT DO IZOLACJONIZMU

Trzy nazwiska charakteryzują dziś sytuację polityczną Stanów Zjednoczonych A.P. Linia polityki Stanów przestała być linią, jest raczej wykonaniem starej metody „Panu Bogu świeczkę i diabłu ogarek". Prawy ukłon Byrnesa, lewy — Wallace'a, a w środku prezydent Truman, reprezentujący według opinii ogólnej już tylko... Missouri, którego to stanu był senatorem.

W prasie naszej trwa dyskusja, kto zwycięży. Moim zdaniem — niewłaściwa, bo w pojedynku Wallace — Byrnes wygra jak zwykle ten trzeci, którym nie jest prez. Truman.

Tym trzecim jest szary człowiek amerykański, który ma dość wojen, dość zatargów międzynarodowych i dość... Europy. Tym trzecim jest izolacjonizm, który wyznają dziś szerokie masy amerykańskie, amerykańscy żołnierze, amerykańskie żony i matki, naród amerykański, jeśli o czymś podobnym w naszym pojęciu można mówić.

Izolacjonizm jest nową odmianą „splendid isolation", niegdyś głównej doktryny polityki międzynarodowej Wielkiej Brytanii. Jest jej wydaniem zmienionym nie tylko dlatego, że wyznaje go Ameryka nie Anglia, zagrzebana po uszy w kłopoty europejskie i światowe, ale dlatego, że zawiera w sobie nie tyle chęć odgrywania roli arbitra międzynarodowego, ile kompletną niechęć do wsadzania nosa w mrowisko europejskie.

Nie od rzeczy będzie pamiętać, kto był towarzyszem prez. Trumana w Poczdamie, kto pilnie słuchał mowy min. Byrnesa w Stuttgarcie. Był nim przewodniczący Komisji Spraw Zagranicznych Senatu Amerykańskiego Vanderberg — republikanin i głowa izolacjonistów amerykańskich. Kto wie — może najbliższy minister spraw zagranicznych Stanów przy nowym prezydencie, którym nie będzie Truman, lecz kandydat republikański.

Nie ulega wątpliwości, że w opinii amerykańskiej spośród trzech jej odłamów polityki: negatywnej wobec Związku Radzieckiego, szukającej zbliżenia do niego, najsilniejszy jest ostatni — nie chcący żadnej polityki międzynarodowej.

Historia się powtarza. Po Wilsonie — twórcy Ligi Narodów, był Harding — izolacjonista; po Roosevelcie — twórcy O.N.Z. i intermezzo trumanowskim — przyjdzie znów izolacjonizm.

S.S.

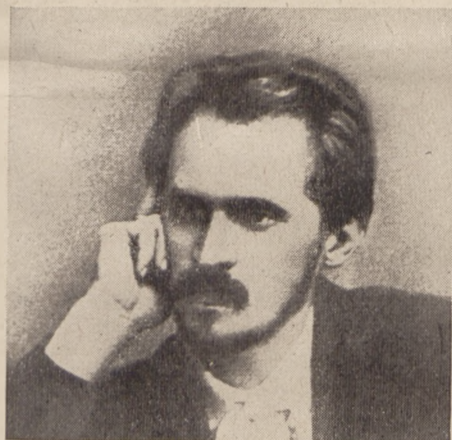
PIERWSI WŚRÓD SPÓŁDZIELCÓW

Nazywamy ich pionierami polskiej spółdzielczości, albowiem zapoczątkowali ją, eksperymentowali, pracowali na różnych stanowiskach. Stwarzali nowe typy i wzory, by je doskonalić. Grono ich jest już liczne. Trudno ustalić, który z nich był pierwszy. Rolnik wskaże kogo innego niż robotnik; przy tym opinie poszczególnych części Polski również nie będą zgodne.

Wymieńmy ich tutaj, przypominając pokrótce ich postacie.

Edward Abramowski (1868—1918) wśród naszych pionierów ruchu spółdzielczego jest jedynym, który praktycznie w spółdzielczości nie pracował. Był uczonym, myślicielem pisarzem. Pisał tylko o spółdzielczości. Prace jego z tej dziedziny— to raczej utwory popularne i propagandowe. Zawierają jednak dużo samodzielnych sformułowań, poglądów i idei. Z teoretyków spółdzielczości jest on jednym z najdalej patrzących: przewiduje mianowicie, że ustój kapitalistyczny zostanie wyparty przez spółdzielczość. Jego spółdzielczość — jako wielkiego utopisty — jest wyidealizowana i przerasta rzeczywistość. Niemniej, a może właśnie dzięki temu, prace jego odegrały wielką rolę w krzewieniu ruchu spółdzielczego. Szczególnie dwie jego książki: „Kooperatywa jako sprawa wyzwolenia ludu pracującego" oraz „Idee społeczne kooperatyzmu" wiele zdziałały i stanowią do dzisiaj katechizm każdego spółdzielcy. Abramowski uważał, że spółdzielczość jest komórką społeczeństwa przyszłości, ma charakter zrzeszenia dobrowolnego, zabezpiecza wolność jednostki, przyczem zasada większości nie narusza niczyjej swobody. A najważniejsze, że zamienia ideały w czyn i dokonywa w codziennym trudzie tworzenia nowego świata.

Z Abramowskiego czerpali niewątpliwie natchnienie inni pionierzy naszej spółdzielczości, z których — według starszeństwa — należy się pierwsza wzmianka **księdzu Piotrowi Wawrzyniakowi** (1849—1910). Gdy zaczynał on swą pracę nad krzewieniem spółdzielczości, nie wiedział po co jest w książce buchalteryjnej prawa i lewa strona. Ale gdy się wkrótce połapał w tej sztuce, potrafił w ciągu jednego dnia dokonać paru fachowych rewizji.

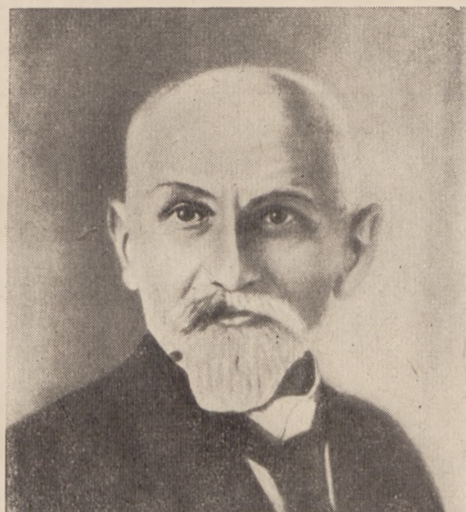


Edward Abramowski

Banki ludowe w poznańskim jego są dziełem. Był patronem Związku Spółek Zarobkowych i Gospodarczych, i kuratorem banku tegoż Związku. Ks. Wawrzyniak był wszechstronnym działaczem na terenie Wielkopolski. Jest uważany za największego spośród społeczników poznańskich od czasów Karola Marcinkowskiego.

Na terenie Małopolski, w Krakowie, w tym samym czasie działał **dr. Franciszek Stefczyk (1861—1924).** Naukowiec i profesor historii, był pionierem kółek rolniczych i spółek Reiffeisenowskich, nazwanych od jego imienia Kasami Stefczyka. Jak rzadko kto. był wyposażony w hart ducha, cierpliwość, wytrwałość i pracowitość. Wiele napisał i wiele zdziałał, nietylko w dziedzinie spółdzielczości. Gdyby Stefczyk niczym więcej poza spółdzielczością się nie interesował, to ogromem swej pracy na tym polu wzniósłby już sobie trwały pomnik w sercach ludu polskiego. Takiej sławy i uznania jak on wśród ludu Galicji nie miał nikt.

Pionierską działalność w b. zaborze rosyjskim, w Warszawie, z równie wielkimi sukcesami prowadzi **Romuald Mielczarski.** (1871—1926). Mielczarski jest pionierem spółdzielczości spożywców. Po powrocie z przymusowej tułaczki emigracyjnej tj. po r. 1905, Mielczarski rzuca się w wir pracy społecznej. Wspólnie ze **Stanisławem Wojciechowskim** zakłada Towarzystwo Kooperatystów oraz pismo spółdzielcze „Społem". W r. 1911 staje na czele Warszawskiego Związku Stowarzyszeń Spożywców i prowadzi go nieprzerwanie do swej śmierci. Tajemnicy wielkości Mielczarskiego należy szukać w niezwykłych zaletach jego charakteru. Idealista, niemal asceta, nie znosił próżniactwa i obłudy. Łagodny i cichy, unosił się i stawał się bezkompromisowym, gdy cokolwiek dotykało jego dumy narodowej i poczucia sprawiedliwości. Wątły fizycznie był duchowo silny, wytrwale pracowity, zawsze pełen godności i odwagi cywilnej. Jego credo spółdzielcze wyraża się w następującym zdaniu: „Praca w kooperatywie — to nie praca nad ludem czy dla ludu, a praca samego ludu".



Stanisław Wojciechowski
b. prezydent Rzeczypospolitej

Pionierem spółdzielczości rolniczej w Polsce, ściślej mówiąc — spółdzielczego mleczarstwa był **Zygmunt Chmielewski,** (1873—1939). Sam o sobie powiedział, że na własnej skórze eksperymentował wzór mleczarni, którą jako spółdzielczą wprowadził potem w Polsce. Była to mleczarnia w Radziszewie pod Krakowem. Pracował później na różnych stanowiskach w mleczarstwie. Był także po śmierci Stefczyka naczelnym dyrektorem Centralnej Kasy Spółek Roln. Wykładał w Szkole Głównej Handlowej i w Szkole Głównej Gospodarstwa Wiejskiego, napisał sze eg książek. Jego „Podręcznik spółdzielczości" i „Czynniki psychiczne spółdzielczości" są książkami nieprzemijającymi.

Zdjęcie na stronie pierwszej przedstawia popiersie Romualda Mielczarskiego



Biskup St. Adamski, który po ks. Wawrzyniaku został patronem Banku Zw. Sp. Zarobk.

Równie przystępnie, ciekawie, jasno i dokładnie pisał o spółdzielczości **Stanisław Thugutt** (1873—1941). Jego książka pt. „Spółdzielczość" będzie zawsze skarbnicą zarówno teoretyków jak i praktyków spółdzielczych. Był on bliskim w półpracownikiem następnego po Mielczarskim prezesa Związku „Społem" **Mariana Rapackiego.** (1884—1944). Funkcje te pełnił Rapacki do końca swego życia przez lat 18-cie. Był jednocześnie profesorem spółdzielczości w Szkole Głównej Handlowej, piastował godność członka Komitetu Wykonawczego Międzynarodowego Związku Spółdzielczego. Rapacki — to spółdzielca teoretyk i praktyk zarazem.

Jego głęboka, wszechstronna wiedza i praktyczne osiągnięcia w pracy dnia codziennego. przy dużych zaletach charakteru podniosły go na wyżyny wśród spółdzielców, ogłoszony zaś przez niego program gospodarczy polskiej spółdzielczości postawił go w rzędzie reformatorów.

Bardziej lub mniej bliskim współpracownikiem wszystkich wymienionych pionierów naszej spółdzielczości był żyjący jeszcze **Stanisław Wojciechowski** (urodz. 1869). Praktycznie pracował na różnych stanowiskach w spółdzielczości spożywców. Napisał historię ruchu spółdzielczego. Stał najbliżej Abramowskiego i Mielczarskiego, a później Rapackiego i Thugutta. Spółdzielcze dzieło jego życia jest wielkie.

Dewizą tych wszystkich pionierów było — jak pisze Thugutt — łącząc odwagę z roztropnością — „iść niepowstrzymanie naprzód jak idzie naprzód woda w strumieniu bieżąca". Praca ich wznosiła polskie twierdze narodowo-gospodarcze. Można o nich powiedzieć, że się dobrze zasłużyli Ojczyźnie.

Tadeusz Ilczuk



Stanisław Thugutt

Marian Rapacki



Zygmunt Chmielewski



Dr. Franciszek Stefczyk



KRONIKA KULTURALNA

W „EXPRESSIE WIECZORNYM" (Nr. 120) oglądaliśmy na pierwszej stronie sensacyjne zdjęcie: kusicielsko uśmiechnięta (tylko ona tak potrafi) czarująca Maria Malicka rozmawia z eleganckim panem, niemniej wytwornie uśmiechniętym i rozpartym niedbale. Było to zdjęcie z najnowszej sztuki, w której Malicka występuje — mianowicie ze „Sprawy przy drzwiach otwartych". Zdjęcie zostało uchwycone na ławie oskarżonych. Partnerem Malickiej — pardon: jej rozmówcą był jej adwokat. Obydwoje, jak widać, czuli się swobodnie i beztrosko, pozując fotoreporterowi „Expressu". Nie mamy pewności, czy tego rodzaju fotografie są społecznie i wychowawczo pożyteczne; czy wskazane jest rozniecanie sensacji dookoła procesu, który bądź co bądź jest smutnym objawem obyczajowym, zwłaszcza, że dzieje się to w chwili, gdy świat w napięciu czeka na wyrok w innym procesie — norymberskim.

•

BYŁ PRZED WOJNĄ u nas pisarz niepisarz, filozof, nie-filozof, uczony, nie-uczony: niewiadomo jak go określić; krótko mówiąc — autor książek z dziedziny okultyzmu. Wydawał takie np. dzieła: „Mediumizm współczesny i wielkie media polskie"; „Cuda współczesne z dodatkiem zjawisk metapsychicznych w życiu marszałka Piłsudskiego" (była wówczas moda na Piłsudskiego); „Wiedza tajemna" wróżbiarstwo i magia dni naszych". Przed samą wojną pozazdrościł laurów Freudowi i zapowiedział wielką publikację pt. „Sen i tłumaczenie snów". Zdaje się, że nie zdążył jej wydać, a byłaby to rzecz oryginalna, która by pogodziła freudyzm z sennikiem egipskim. Autor ten nazywa się Ludwik Szczepański. Jak widzimy, interesował go świat zjawisk, niedostępnych „szkiełku i oku", nęciła go Wielka Tajemnica. W przedmowie do jednej ze swoich ksiąg pisał, że musi „przedzierać się przez gąszcz odwiecznych zabobonów, zalewiska obłędnych wierzeń i wilcze doły szarlatanerii, aby dojść do stwierdzenia pewnych doniosłych faktów i wielkich prawd". Książki tak ujętej — pisał — „nie było dotychczas w literaturze nie tylko polskiej, ale i zagranicznej". Był więc Ludwik Szczepański w swoim rodzaju rewelatorem. Nie pamiętam już, który to mądry obserwator zwrócił uwagę na pewną osobliwość, cechującą mistyków i wtajemniczonych: oto metapsychika ich — dziwnym prawem przeciwieństwa — ociera się w ich duszach lubieżnie o sex, o cielesność. Mówią o świecie ducha, a myślą o czym innym. O ludziach powiadają, że to ich bracia i siostry, ale gdy mają do czynienia z siostrami, zachowują się wobec nich zgoła kazirodczo. Takie tkwią w mistykach kompleksy — powiedzielibyśmy psychoanalitycznie. Mówiąc językiem powszednim, w każdym mistyku ukrywa się wstydliwie Tartufe. Walka z kompleksami może być, jak wiadomo tylko jedna: należy je wyzwalać i sublimować, czyli oczyszczać, uszlachetniać. Zdaje się, że i Ludwik Szczepański — mag i spirytysta — doszedł po wojnie do sublimacji, wydał bowiem obecnie aż trzy broszury pod następującymi tytułami: „Miłość świadoma", „Konieczność reformy seksualnej" oraz „Życie płciowe w pętach i walka z nierządem w Polsce". Zestawmy te tytuły z przedwojennymi: mediumizm... zjawiska metapsychiczne... wiedza tajemna... Quantum mutatus ab illo! — powtórzymy za Wirgiliuszem: o, jakże się odmienił od tamtych czasów, jaką przebył ewolucję! Wyzwolił się nareszcie i pokazał prawdziwe oblicze mistyka. Dziś, pozazdrościwszy z kolei laurów Boyowi, zwalcza w swych książkach „obłudną moralność" religijną — „kazuistyczną", jak się wyraża, i „cnotliwie lubieżną"; polemizuje ze św. Alfonsem Liguori, ze św. Augustynem i św. Tomaszem z Akwinu; gromi purytanizm; wywala drzwi otwarte świadomego macierzyństwa; wykłada o środkach antykoncepcyjnych czyli zapobiegających ciąży. „Judeo - chrześcijańska moralność płciowa — pisze — wynaturza życie, przeciwstawia się humanitaryzmowi. Trzeba się wyzwolić z pęt tej wynaturzonej teologicznej moralności i dążyć do wytworzenia nowej, która uczyni życie zdrowszym i piękniejszym". „Dzwoni na alarm" — jak powiada. Psychoanalitycznie rzecz biorąc, ciekawe byłoby się dowiedzieć, ile ma lat Ludwik Szczepański, czy wszedł już w tak zwany okres przekwitania płciowego, czy się już rozwodził czy też dopiero zamierza pójść do urzędu stanu cywilnego. Poza tym, zagadnieniem zawsze interesującym jest tzw. koniunktura.

St. Łatka

POSIEDZENIE XI SESJI KRAJOWEJ RADY NARODOWEJ



Minister Kiernik i min. Radkiewicz w czasie przerwy w obradach



Przemówienie Prezydenta Bieruta podczas obrad K. R. N.



Premier Osóbka-Morawski i poseł Cyrankiewicz.

PROMOCJA PODCHORĄŻYCH DNIA 22.IX.1946 W ŁODZI



Uroczysty akt promocji oficerskiej



Marsz. Żymierski pozdrawia oddziały wojskowe



Fragment defilady podchorążych fot. W. Kraska

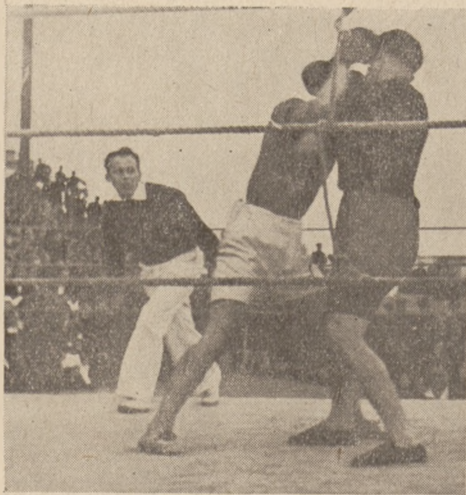
Wiadomości sportowe

Mecz lekkoatletyczny między Śląskiem a Łodzią był imprezą udaną pod każdym względem. Niepotrzebny był tylko deszcz, wiatr i mało poważny speaker, który pozwalał sobie na wielce niesmaczne i mało wychowawcze uwagi. Spotkanie to zakończyło się zwycięstwem Łodzi 122:111. Okrasą meczu był start Walasiewiczówny, która przyjechała do Łodzi z zamiarem pobicia rekordu świata na dystansie 50 m. Walasiewiczówna nie potrafiła jednak uzyskać wyniku lepszego niż w Katowicach 6,7 sek. Rekord świata wynosi 6,4 sek, a w Łodzi Walasiewiczówna uzyskała 6,8 sek. Walasiewiczówna ma zamiar ponowić próbę pobicia rekordu jeszcze w tym sezonie.

Lepsze wyniki meczu Śląsk—Łódź przedstawiają się następująco: 60 m. pań — Słomczewska 8,4 sek., Walasiewiczówna miała 8,2 sek., 100 m panów — Lipowski 11,5, skok w dal pań: Walasiewiczówna 5.01 m, a Przybylska 4.60 m, rzut oszczepem panów Sędzielorz 53,07 m, rzut dyskiem pań Wajsówna 38.02 m, bieg 800 m pań Nocenówna 2.46,2 sek., sztafeta 4×100 m panów Łódź 46 sek., rzut dyskiem panów Grzelski 40.16, skok w dal Kuźmicki 6.64 (rekord życiowy), bieg 100 m pań Walasiewiczówna 12,2. Jest to najlepszy tegoroczny wynik pań na tym dystansie. Pierwsze miejsce w konkursie zdobyła Słomczewska 13,2, bieg 5000 m Jurzak 16.02 sek. skok wzwyż Rytych 173 cm.

Maraton o mistrzostwo Polski oraz dziesięciobój i pięciobój pań odbędą się w Łodzi 28 i 29 bm. W pięcioboju pań mieć będziemy niezmiernie ciekawą walkę między Walasiewiczówną, Wajsówną i Kwaśniewską. Faworytką wydaje się być jednak Walasiewiczówna. Natomiast w dziesięcioboju panów nie będzie zapewne startować były wicemistrz Europy Gierutto, który jak wiemy wycofał się w Oslo, a teraz ma się ograniczyć tylko do konkurencji w kuli i dysku. Walka o pierwsze miejsce rozegra się między Kuźmickim a Adamczykiem z Wrocławia.

Piłkarze mieli dwa ciekawe mecze. Rozgrywano spotkania o puchar ś. p. Kałuży. Warszawa zremisowała ze Śląskiem 2:2, a Kraków pokonał Poznań 3:1. Piłkarze szykują się do spotkań finałowych o mistrzostwo Polski „A" klasy.



Fragment walki bokserskiej podczas zawodów o mistrzostwo Armii w Warszawie.



Kwaśniewska, kandydatka do tytułu mistrzyni Polski w pięcioboju.

UTOPIE CHURCHILLA...

Były premier i przywódca konserwatystów brytyjskich Winston Churchill wygłosił jeszcze jedną mowę, która stanowi nowy kołek w szprychach polityki europejskiej. Churchill rzucił w swej mowie w Zurichu dwa projekty: porozumienia francusko-niemieckiego i oddania temu teamowi kierownictwa sprawami Europy oraz organizacji Stanów Zjednoczonych Europy Oba projekty są — na razie przynajmniej — utopijne. Niemcy nie doszły jeszcze do tego stanu dekadencji politycznej, aby porozumienie Francji z nimi było możliwe i aby możliwe było oddanie im bez obaw roli współkierowniczej.

O ile po wiekach antagonizmu możliwe się stało porozumienie angielsko-francuskie, gdyż żadne z tych mocarstw nie miało na oku celów zaborczych w Europie, o tyle porozumienie francusko-niemieckie jest niemożliwe, gdy przynajmniej jedna ze stron, niemiecka, utrzymuje Europę w stałym niepokoju, a naród niemiecki w stałym pogotowiu bojowym. Zaś oddanie Niemcom roli współkierownictwa losami Europy będzie tak długo niemożliwe, jak długo Niemcy będą myśleć o odwecie za poniesione klęski, o nowych wyprawach wojennych i o nowych grabieżach cudzych ziem i ludów.

Podobnie utopijny jest projekt Stanów Zjednoczonych Europy, zresztą nie nowy. Wysunięty po poprzedniej wojnie przez hrabiego Cudenhoven - Kalergi, podjęty został następnie przez Brianda. Rzucony jako pewna idea, nigdy nie wszedł w stadium realizacji i został ostatecznie porzucony z chwilą rozpoczęcia przez Hitlera jego agresywnej polityki. Obecnie zostaje odgrzany przez Churchilla bez najmniejszych szans powodzenia. Na drodze jego urzeczywistnienia znów stoją Niemcy, którzy każde pokojowe wystąpienie zwykli uważać za objaw słabości. Stany Zjednoczone Europy oznaczały by dla niemców otwartą drogę do politycznego i gospodarczego uzależnienia mniejszych narodów europejskich.

Wysunięcie obu utopijnych projektów przez Churchilla świadczy o jego starości. Jego rola polityczna skończyła się bezpowrotnie. Czas, by torysi angielscy pomyśleli o młodszym przywódcy. **A. T.**

Bevin w otoczeniu delegatów arabskich podczas konferencji londyńskiej (British Photo)





Saint Etienne du Mont i Panteon.

WARSZAWA SZTOKHOLM-PARYŻ

(Dokończenie)

Skoro już mowa o ambasadzie naszej w Paryżu... Ale nie! O ambasadach tak, jak o umarłych: albo dobrze, albo wcale. Jedno wszakże trzeba stwierdzić — źle się dzieje z naszą propagandą. Wszelkiego typu wydawnictwa emigracyjne publikują znane już powszechnie fałsze i złośliwości, a my odpowiadamy na nie w kraju, prostujemy, wyjaśniamy i piętnujemy. Ale cóż, kiedy prasa krajowa nie dociera do Francji. Żadnego z naszych czasopism w Paryżu dostać nie można. Za żadne pieniądze. Tak zwane czynniki urzędowe błagały nas, prywatnych turystów, abyśmy im nadsyłali „Kuźnicę", „Tydzień" i „Odrodzenie". A przecież same tylko artykuły Osmańczyka z „Przekroju" więcej mogłyby zrobić, niż cały urzędowy aparat ambasady, do którego zwykły śmiertelnik po prostu nie ma dostępu. Czyż wobec tego można się dziwić tym pocieszným nieraz pytaniom, które zaskakują przybysza z kraju.

— Czy to prawda, że nauka u was odbywa się w języku rosyjskim?

— Czy ludzie między sobą rozmawiają o wszystkim otwarcie i bez obaw?

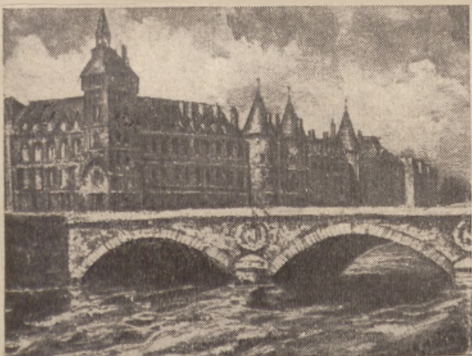
— Czy to prawda, że w Łodzi od miesiąca już trwają walki uliczne?

— Czy przyjechał pan za fałszywym paszportem, czy też pan przyszedł lasami?

— Co się dzieje z całą polską inteligencją?

— Czy wszyscy ministrowie są Rosjanami?

Takie pytania zadawali mi moi dawni znajomi, przebywający na emigracji, adwokaci, muzycy, ludzie, zdawałoby się, rozsądni. Początkowo tłumaczyłem i wyjaśniałem, a potem zacząłem uchylać się od rozmów. Ogłupienie tych ludzi było nie mniejsze, aniżeli nieufność i niedowiarstwo. Odpowiadali mi nieraz, że jestem pierwszym człowiekiem, od którego to słyszą.



Pałac Sprawiedliwości w Paryżu
Malował Br. Jamontt

— Dlaczego nie napiszecie o tym? — pytali inni.

Wmówiono w nich, że każdy, kto przyjeżdża z kraju jest przekupiony, albo też kłamie, aby żyć. Ale byli też i tacy, którzy z widoczną radością dowiadywali się o tym, co dzieje się w Polsce i z uczuciem ulgi pozbywali się propagandowego balastu. Ci ostatni, tak jak Janta-Połczyński, chcą wracać do domu i zapewne wrócą. Spotkanie z Jantą, który przyjechał z Ameryki z obfitym dorobkiem pisarskim, było pokrzepiające i słowa mówione do niego nie padały w próżnię. To samo dałoby się powiedzieć o pianiście Niedzielskim, który od wielu lat krąży po świecie i nie jest parweniuszem emigracji politycznej. Spotkania z ludźmi stanowią osobny rozdział pobytu za granicą. Najmniej warte są oficjalne przyjęcia, gdzie na przestrzeni jednej lub dwóch godzin pada kilkadziesiąt nazwisk i tyleż zdawkowych zdań i ta chaotyczna promenada z kieliszkiem w ręku nosi nazwę „zbliżenia polskich i francuskich intelektualistów". Pozostaje z tego w pamięci jedynie tyle, że poeta Eluard ma powierzchowność starzejącego się dyplomaty, a Julian Benda, głośny autor „Zdrady klerków" wygląda jak przemysłowiec. Spośród spotkanych w Paryżu osób dwóm warto byłoby poświęcić osobne wspomnienie. Jedna z nich to Ewa Curie, druga — La Passionaria. Słynna hiszpańska rewolucjonistka jest dziś wytworną, siwiejącą damą o urodzie wprost olśniewającej. Ładna i poważna jest również autorka znakomitej monografii o Marii Curie i trudno uwierzyć, że ta młoda delikatna kobieta jest redaktorką wielkiego dziennika paryskiego. Bo przecież tłumaczona na wszystkie języki książka dała jej niewiele, jedynie rozgłos, natomiast korzyści zgarnął wydawca. Dziwne to, że pisarze francuscy nie zdołali dotąd wywalczyć sobie praw, które w innych krajach stanowią już od dawna trwałą zdobycz świata literackiego.

Jedną z większych atrakcji pobytu w Paryżu są kina. Nowe filmy i najświeższe kroniki wabią kinomanów z nieprzepartą siłą. Ale o kinach paryskich pisał już Dygat. Zganił filmy, które widział i pochwalił pozostałe. O teatrach, w okresie wakacyjnych przerw, trudno wyrobić sobie właściwe zdanie. Na podstawie kilku widzianych sztuk możnaby odnieść wrażenie, że widz francuski rozmiłowany jest w wariatach. W dwóch sztukach, cieszących się największym powodzeniem, z których jedna nazywa się „Myszy i ludzie" Steinbecka, druga zaś „Arszenik i stare koronki" Kesselringa, ukazują się niemal wyłącznie umysłowo chorzy oraz kilku morderców. Czyżby aż tak silnych wrażeń wymagała publiczność, która przeżyła okupację niemiecką? Od ludzi przybywających z Francji słyszy się powszechnie że życie jest bardzo drogie. Jestem odmiennego zdania, może dlatego, że nie obliczam cen według relacji czarnej giełdy, lecz według urzędowego przydziału dewiz po kursie 100 franków — 85 złotych. Porównajmy ceny. Obuwie kosztuje do 1000 fr. za parę, kapelusz — 400 fr. Kurs taksówki 30—50 fr. Przejazd metrem — 2 fr., pokój w hotelu 100—300 fr., butelka wina — 200 fr., perfumy 100—500 fr. flakon, urzędowe posiłki w restauracjach, w zależności od kategorii, można otrzymać za 36, 45, 60, 75 i 125 fr., a wszystkie one nie wiele od siebie się różnią. Te same pomidory, czy też sałatę z kartofli, które w lokalu najtańszym podaje sam patron, w lokalu kategorii A, przynosi trzech wytwornych kelnerów. Słynne francuskie przystawki składają się dziś wyłącznie z mizerii, tartej marchewki, fasoli, sałatki z pomidorów lub kartofli. Drugie danie — to w najlepszym razie kawałek ryby, zwyczajem francuskim bez żadnych dodatków, częściej jednak nieokraszona jarzyna, makaron, lub — raz w tygodniu — plasterek kiełbasy. Gdzieniegdzie — wyjątkowo królik. Ale istnieje oczywiście — „marché noir" — czarny rynek. Na tej zasadzie w każdej restauracji można dostać mięso i drób oraz wszelkiego rodzaju dodatkowe dania. To kosztuje już znacznie drożej. Z systemem kartkowym też można sobie łatwo poradzić. Tam gdzie wymagane są kupony, płaci się o jakieś 10 proc. drożej, a w sklepach odpowiednie „tickets" sprzedają ekspedienci i od razu składa się je, płacąc, kasjerce. Sklepy francuskie posiadają wiele uroku. Ale nie tylko dlatego, że można dostać w nich rozmaite piękne rzeczy, zwłaszcza z dziedziny skórzanej galanterii, lecz przede wszystkim dlatego, że galanteria i uprzejmość sprzedawców jest wprost zachwycająca. Klient, który przez dwie godziny przewracał cały sklep do góry nogami, ażeby nic wreszcie nie kupić, żegnany jest takim samym uśmiechem i takim samym uprzejmym „merci, monsieur", jak ktoś, kto zrobił największy zakup. Grzeczność Francuzów w stosunkach wzajemnych jest czymś, co naprawdę umila i uprzyjemnia życie na każdym kroku, — w autobusie, w sklepie, na ulicy. Ta uprzejmość jest cząstką klimatu francuskiego. Może właśnie dzięki niej na pytanie: „Jak tam było w Paryżu?" — chciałoby się odpowiedzieć po prostu: „Przyjemnie! Ponad wszelki wyraz przyjemnie". A czy jadło się lepiej, czy gorzej — to nie ma żadnego znaczenia. Najważniejsze jest to, co daje się ująć w dwa słowa: „Douce France".



Stary zaułek na Montmartre

Jan Brzechwa



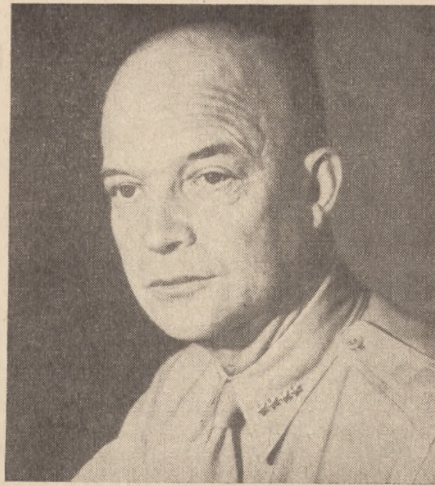
PARADNI SĄ!

Paradni są! Doskonali!
Myśleli, że mnie złapali!
Z Komitetu Pan Protazy
Rzekł do mnie — „Drogi kolego,
Powiedz ty mi bez urazy,
Czego ty tak ryczysz? Czego?
I krytykujesz nas wiecznie?
Czy to jest słusznie? Czy grzecznie?
Choć trudne mamy zadanie,
Rzecz posuwa się powoli.
Gwałt ciągły i wymyślanie,
Wierz mi, zniechęca i boli.

Zresztą, pracuj z nami społem".—
Ja rękę jego ścisnąłem
I powiadam: — „Radbym z wami
Mozolić się, bracia mili.
Cóż, gdy ważnemi sprawami
Obarczony, nie mam chwili.
Później jednak ja to zrobię."
Poszedł — a ja myślę sobie:
Nie w jednym ja komitecie
Bywałem, wiem co to praca.

Ale dziś na Bożym świecie,
Rzecz ta licho się opłaca!
Stwórzcie arcydzieła same,
Już ja znajdę na nich plamę,
Zbudujecie co, ciemięgi,
Bardzo dobrze, sza i basta.
Ja, gdy wrzasnę: „Niedołęgi!"
To już o mnie wie pół miasta.
Robić! nie, ja będę panie,
Ryczał ile gardła stanie!...

MIKOŁAJ RODOĆ



Gen. Eisenhower, głównodowodzący wojsk sprzymierzonych na froncie zachodnim.

KULISY INWAZJI

Przed kilku miesiącami amerykański oficer sztabu, Ralph Ingersoll wydał książkę, w której podniósł zasługi amerykańskiego dowództwa i żołnierza w akcji inwazyjnej w Normandii w 1944 r., zaś krytykował ostro działalność dowództwa brytyjskiego i samego marszałka Montgomery'ego. Wyjątki z książki Ingersolla drukowane są obecnie w dzienniku warszawskim „Rzeczpospolita". Niezwykle ciekawy jest fakt, że Ingersoll zajmuje się szczegółowo planami i działaniami bojowymi obu dowódców grup: amerykańskiej, gen. Omara Bradleya i brytyjskiej, marsz. Montgomery'ego i brakiem koordynacji między obu grupami, nie zdając sobie sprawy, że naraża tym samym na szwank powagę naczelnego dowódcy, gen. Eisenhowera, do którego powinno było należeć koordynowanie ruchów obu grup.

W innym miejscu Ingersoll opowiada, że Anglicy pozostawili pod Falaise lukę, przez którą uciekły wszystkie otoczone rzekomo przez Amerykanów wojska niemieckie. O ile pamiętamy z codziennych komunikatów naczelnego dowództwa wojsk inwazyjnych, wojskom amerykańskim pod dowództwem gen. Bradleya groziło poważne niebezpieczeństwo odcięcia od półwyspu cherburskiego wskutek nagłego uderzenia niemieckich kolumn pancernych w kierunku Avranches. Tylko nagły rzut wojsk sojuszniczych pozostających pod dowództwem marsz. Montgomery'ego w kierunku na oś uderzenia niemieckiego zmusiła Niemców do gwałtownego odwrotu, zaś przebicie się pierwszej polskiej dywizji pancernej pod Falaise odcięło wiele sił niemieckich, które wbrew faktom podawanym przez Ingersolla dostały się w wielkiej liczbie do niewoli.

Również wielotygodniowe zmaganie się połączonych dywizji angielskich i kanadyjskich w rejonie Caen zostało już ocenione przez rzeczoznawców wojskowych jako ściągnięcie na tym punkcie gros sił niemieckich, co umożliwiło dywizjom amerykańskim przedarcie się przez osłabioną obronę niemiecką w rejonie Avranches.

Publikacja Ingersolla sprawia wrażenie niezałatwiania jakichś zakulisowych porachunków inwazyjnych.

Od i do Redakcji

P. St. Tarnowski w Łodzi. Spóźnione, nie wykorzystamy.

P. Bohdan Przelaskowski w Podkowie Leśnej. Uwagi Pana są słuszne. Przy okazji do nich powrócimy.

Komitet Wojewódzki TUR w Bydgoszczy. Nadesłany materiał przekazaliśmy do „Spólnoty".

P. Stanisław Pogaczewski w Krakowie. Honorarium wysłaliśmy pocztą. Z nadesłanego później materiału nie skorzystamy — Spóźniony.

P. Zofia Pawińska w Piotrkowie Tryb. List przesłaliśmy p. Maciejewskiemu, celem nawiązania bezpośredniego kontaktu.

P. Michał Ogończyk w Łodzi. Frantisek Stepan, twórca szopki „Betleem" żyje i autor „Notatek dolnośląskich" podaje dane, dotyczące szopki, na podstawie rozmowy z jej twórcą, który się uważa za Czecha.

P Bohdan Brzeziński w Krakowie. „Lekkomyślnej kaczki" nie otrzymaliśmy.

P. Jan Obuchowicz w Krakowie. List Pana przekazaliśmy P. Jeżewskiemu, celem nawiązania bezpośredniego kontaktu.

P. J. Kozłowski w Gdańsku, P. Z. Kowalska w Warszawie, P. K. Michalski w Lublinie, P. I. Wolik w Katowicach. Z nadesłanych materiałów nie skorzystamy

P. Z. Chełmicka w Częstochowie. Reportaż z wystawy częściowo wykorzystamy.

SKLEROZA

O WSPÓŁPRACĘ CZYTELNIKÓW W „SKLEROZIE“

CO TYDZIEŃ NAGRODA

Wzorem starych „Wiadomości Literackich“ prosimy czytelników o przysyłanie nam wszelkiego rodzaju materiałów do „Sklerozy“ z zaznaczeniem, skąd są wzięte i z potwierdzeniem ich autentyczności. Komentarze nie są potrzebne. Do przesyłki należy dołączyć imię, nazwisko i adres wysyłającego. Za najlepszą rzecz tygodnia

PRZEZNACZAMY

150 ZŁ NAGRODY

która może być ewentualnie podzielona w razie braku odpowiedniej kandydatury.

●

W ubiegłym tygodniu nagrodę **150 zł.** otrzymała mgr Ewa Stellecka - Gnarowska w Błoniu k.Warszawy za nadesłanie dwóch poniższych wycinków:

ZAPÓŹNO, CZY ZAWCZEŚNIE?

„Radio i Swiat“ (Nr. 29/52) w artykule p. Zygmunta Młynarskiego dyr. progr., czytamy:

> Poranny dziennik radiowy był nadawany dotychczas dopiero o godzinie 6.45. Dziennik ten, jak zupełnie słusznie zwracali nam uwagę nasi liczni korespondenci, trafiał właściwie w próżnię. W tym bowiem czasie zapóźno już było dla chłopa i robotnika, którzy byli już w pracy, albo do tej pracy śpieszyli, za wcześnie zaś dla pracownika umysłowego, który przeważnie jeszcze odpoczywał. Dlatego to od 1-go lipca poranny dziennik radiowy znalazł się w programie o godzinie 6-ej rano.

Słusznie. Skoro było zawcześnie, niech będzie jeszcze wcześniej.

●

ORYGINALNY KRAJ

„Rzeczpospolita“ z dn. 4 września w korespondencji z Aten donosi:

> Ulice ateńskie i krzykliwe kobiety zasłaniają twarze od słońca, pozornie wszystko jest jak przed wojną... Oficjalnie 200 tysięcy dzieci choruje na gruźlicę. Ile choruje nieoficjalnie — nie wiem.

W Grecji tedy ulice — pozornie jak przed wojną — mogą zasłaniać twarze, na gruźlicę zaś można chorować oficjalnie i nieoficjalnie. Co kraj, to obyczaj.

KUPON 4

Zagadka Nr 4 — 3 punkty

....

nazwisko i imię

....

adres

....

rozwiązanie

Wypełnić czytelnie, wyciąć i odesłać.

WARUNKI KONKURSU

W Nr. 6 ogłosiliśmy konkurs na rebusy, które podawane będą w 10 kolejnych numerach.

Dziś zamieszczamy 7-my z kolei rebus.

Suma najwięcej zdobytych punktów decydować będzie o wygranej.

Jako nagrody Redakcja przeznacza:

1 nagrodę — 1500 zł.

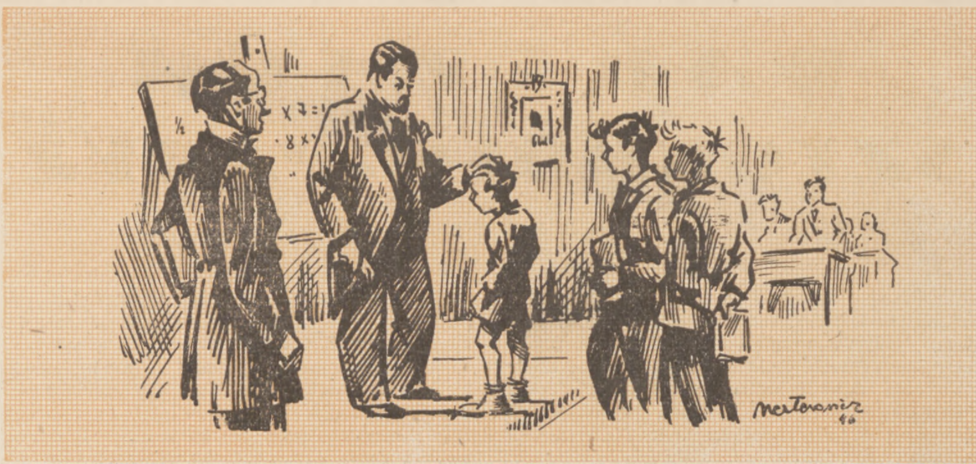
1 nagrodę — 1000 zł.

3 nagrody po 500 zł.

10 nagród — prenumerata kwartalna „Tygodnia“.

W razie równej ilości zdobytych punktów nastąpi losowanie. Odpowiedzi nadsyłać należy po zakończeniu konkursu do dnia 4 listopada b. r. do redakcji „Tydzień“, Łódź, ulica Pomorska 37/1.

Za rozwiązanie rebusu w Nr 12 przyznane będzie 4 punkty.



Anegdoty historyczne

SKROMNOŚĆ KRÓLA

Pewnego razu Edward VII (1901 — 1910), przejeżdżając przez małe miasteczko w swoim królestwie, zwiedził tamtejszą szkołę i zadał dzieciom kilka pytań.

— Nazwijcie mi jakich wielkich monarchów naszych — powiedział.

— Król Alfred Wielki.., królowa Wiktoria — odpowiedział mu chór uczniów.

W tym momencie nauczyciel szepnął coś do ucha jednemu z uczniów.

— Król Edward VII — rzekł tamten.

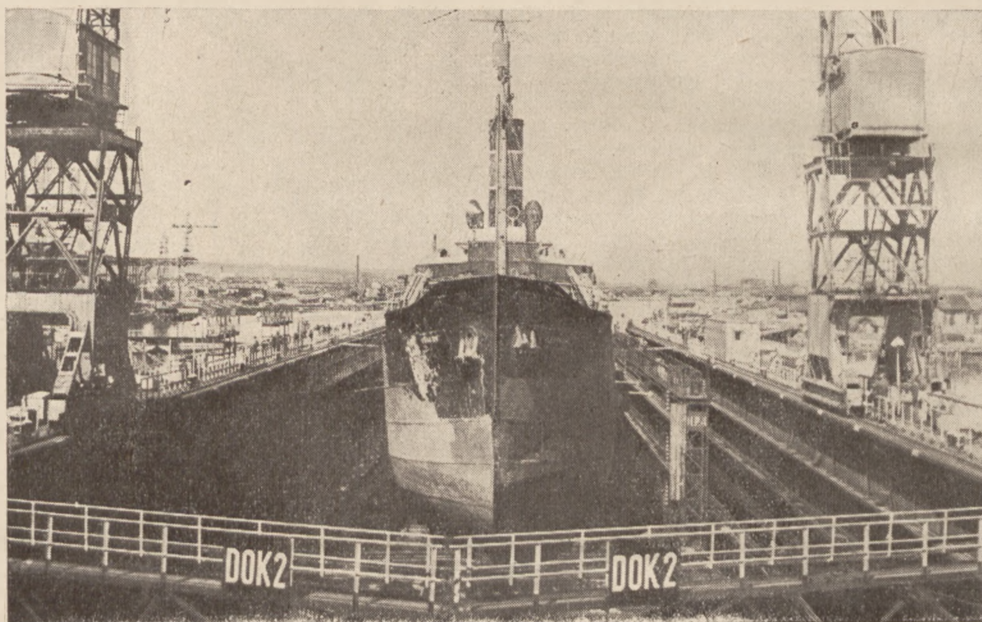
— A cóż ten król zrobił wielkiego? — zapytał monarcha, głaszcząc chłopca po głowie.

Chłopiec zmieszał się i wyjąkał nieśmiało:

— Nie wiem, najjaśniejszy panie.

— Nie martw się, moje dziecko — powiedział Edward VII, śmiejąc się serdecznie: — ja również nie wiem .

STOCZNIE POLSKIE PRACUJĄ



Statek „Kraków“ w stoczni gdańskiej.

Zmieniając porty nasze w ruinę — niemiecka furia niszczenia znalazła swój specjalny upust w stoczniach. I zdawało się, że długie lata muszą upłynąć, zanim w gmatwaninę stali i żelastwa, w rumowiska stoczni w Gdańsku, w Gdyni, w Elblągu i w Szczecinie uda się tchnąć nowe życie. Tymczasem upłynął zaledwie rok, a stocznie polskie pracują.

Odbudowano 400 tysięcy metrów sześć. budynków stoczniowych, dokonując jednocześnie remontu 90 proc. maszyn, urządzeń centralnych i środków transportowych. Stocznie zaczęły nabierać zdolności produkcyjnej, która rośnie z dnia na dzień.

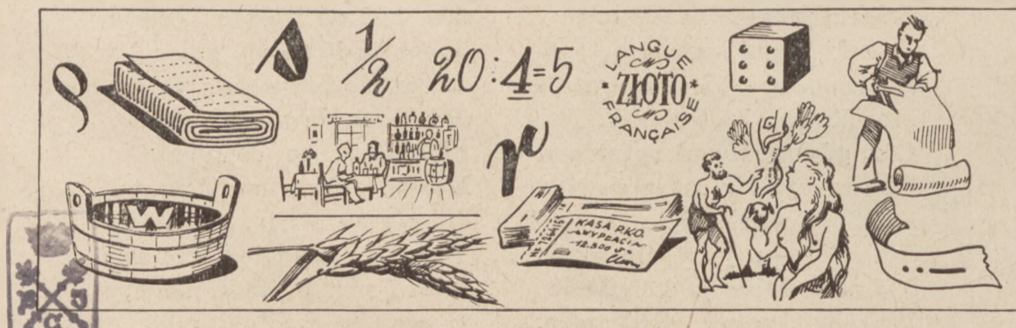
Praca stoczni rozwijała się stopniowo. Dla umożliwienia funkcjonowania portów należało najpierw odbudować urządzenia portowe i dostarczyć portom holowników. Stocznie wyremontowały więc szereg dźwigów portowych i doprowadziły do stanu używalności wydobyte z wody wraki holowników. Z kolei prace objęły żeglugę. Przystąpiono do remontu statków. Stocznie gdańskie wykonały kapitalny remont kadłuba „Morskiej Woli“ i „Białegostoku“; obecnie remontują statek „Kraków“, który podczas awarii doznał uszkodzeń tak poważnych, że żadna ze stoczni basenu morza Bałtyckiego nie chciała podjąć się jego naprawy.

Ostatnie dni stanowią zwrotny punkt działalności stoczni w dziedzinie budownictwa okrętowego. Dotąd stocznie zabezpieczały możliwość uruchomienia żeglugi i portów przez dokonywanie remontów i napraw. Obecnie działalność ta zmieni oblicze, wysuwając na czoło produkcję nowych statków dalekomorskich, stanowiącą zasady podstawowe przemysłu stoczniowego. W latach 1946/47 przewidziane jest rozpoczęcie przez stocznie gdańskie budowy sześciu węglorudowców po 2500 ton, dw. dwóch statków drobnicowych po 70 ton dw., dwóch trampów po 4500 ton dw. i czterech holowników.

Stocznie polskie dokonały wkładu swej pracy i w innych dziedzinach. Szereg parowozów P.K.P. mógł być uruchomiony dzięki temu, iż kotły zostały szybko wyremontowane w stoczniach. Stocznia Nr 3 w Gdańsku wykonuje remonty wagonów kolejowych, wypuszczając już dzisiaj przeciętnie 50 wagonów miesięcznie. Stocznia Nr 2 urządziła montowanie traktorów rolniczych a stocznia Nr 13 w Gdyni — montaż samochodów. Rezultat tej pracy to — 1200 gotowych do użytku samochodów i 1812 traktorów rolniczych.

j.p.

KONKURS „TYGODNIA“ NA REBUSY





Zagadka czwarta

WIELKI KONKURS FOTOGRAFICZNY

Zgodnie z zapowiedzią w Nr 8 „Tygodnia“ — zamieszczać będziemy co tydzień jedną zagadkę fotograficzną. Rozwiązanie polegać będzie na odgadnięciu treści ilustracji oraz wypełnieniu odpowiedniego kuponu. Kupony wszystkie razem przesłać należy najpóźniej do dnia 17 grudnia 1946 r. do redakcji „Tygodnia“. Za prawidłowe rozwiązanie każdej z zagadek rozwiązujący otrzymuje pewną ilość punktów. Zwycięży w konkursie posiadacz największej ilości punktów. W wypadku jednakowej ilości punktów o podziale zadecyduje losowanie. Oto wykaz nagród:

1 nagroda — 3000 zł.

2 nagrody po 1000 zł.

5 nagród po 500 zł.

10 nagród po 250 zł.

32 nagrody — prenumerata kwartalna „Tygodnia“.

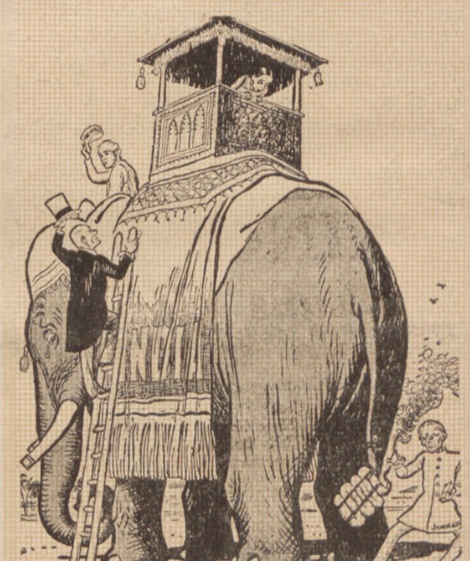
Wyniki konkursu podamy w numerze 25 z datą 29.12. 1946 r. Polecamy zatem uwadze czytelników czwartą z 15 zagadek, umieszczoną w dzisiejszym numerze.

(za rozwiązanie 3 punkty)

ZAGADKA NR 4

W centrum okazałego kwadratowego rynku staromiejskiego stoi piękny, późnogotycki ratusz z XV w. z wieloma dziełami sztuki. Szczęśliwie ocalał z zawieruchy wojennej i ocalałe okna jego patrzą na miasto, w którym Bolesław Chrobry ustanowił pierwsze biskupstwo i osadził swego kasztelana. Jakie to miasto?

NIEBEZPIECZNA PRZEJAŻDŻKA NA INDYJSKIM SŁONIU



Na słoniu przed lektyką premier rządu indyjskiego Pandit Nehru. Przywódca muzułmanów Iinnah podpala materiał wybuchowy.

(Daily Mail)

Wydawca: Spółdzielnia Wydawnicza „Tydzień“ ● Redaguje: zespół redakcyjny ● Redaktor naczelny przyjmuje w dni powszednie od 13—14-ej

Adres Redakcji i Administracji: Łódź, ul. Pomorska 37, m. 1, tel. 14-906 ● Redakcja rękopisów nie zwraca. ● Prenumerata miesięczna 30.— zł.

Konto P.K.O. Łódź VII Nr 4321 ● Druk: Zakłady Graficzne „Społem“ Łódź, ul. Andrzeja 63. ● D. 09635